

WIEŚCI z POLSKI

GRUDZIEŃ — 1929 Nr. 12 ROK II

Stowarzyszenie Pomocy Emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak-Przedmieście 6. m. 11a. Telefon 90-54.

OKRĘGI i ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA:

I OKRĘG ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD I OKRĘGU ŚLĄSKO-MAZOWIECKIEGO:
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97. K P. K O Nr. 154-486

Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, Sykstuska 52, I p., tel. 70-97. Konto P. K. O. Nr. 153.701
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p., tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom [tamże].
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30. — **Sekretarjat pomocy emigrantom** [tamże].
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego,** Kraków, ul. Krowoderska 5
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom [tamże].
5. **Zarząd Oddziału Samborskiego.** Sambor, — **Sekretarjat pomocy emigrantom** tamże]
6. **Oddział Przemyski** [w organizacji]
7. **Oddział Złoczowski** [w organizacji]
8. **Oddział Załuczański** (ad Śniatyń) (p. Hervy'owa)
9. **Oddział Tarnowski** [w organizacji]
10. **Oddział Stryjski** [w organizacji].
11. **Oddział Rzeszowski** [w organizacji]
12. **Oddział Sądecki** [w organizacji]
13. **Oddział Katowicki** [w organizacji]
14. **Oddział Jarosławski** [w organizacji]

II OKRĘG MAZOWIECKO-WILEŃSKI „OPIEKI POLSKIEJ'

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO:
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel 90-54.

11. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel. 90-54.
12. **Zarząd Oddziału Lubelskiego,** Lublin, ul. Spokojna 1. (Dr. St. Bryła.)
13. **Zarząd Oddziału Radomskiego,** Radom, ul. Lubelska 36.
14. **Zarząd Oddziału Dąbrowieckiego,** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6. (Adwokat Morgulec)
15. **Zarząd Oddziału Płockiego,** ul. Kolegjalna 1. (p. W. Kułesza).
16. **Zarząd Oddziału Brzeskiego,** Plebanja, ul. 3 Maja Nr. 1. [n./Bugiem].
17. **Oddział Łódzki,** [w organizacji].
18. **Oddział Częstochowski** (w organizacji].
19. **Oddział Sosnowiecki** [w organizacji].
20. **Zarząd Oddziału Wileńskiego,** Wilno, ul. Metropolitalna 1. Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.
21. **Oddział Święciański** (w organizacji).

III OKRĘG KUJAWSKO-POMORSKO-WIELKOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-POZNAŃSKIEGO.
Poznań, ul. Dąbrowskiego 46 (Dr. Bross).

22. **Zarząd Oddziału Poznańskiego,** Poznań, ul. Dąbrowskiego 46 (Dr. Bross).
23. **Oddział Toruński** (w organizacji).
28. **Zarząd Oddziału Kujawskiego,** Kalisz, pl. św. Józefa 3 (ks. kan. Janowski)
29. **Zaząd Oddziału Włocławskiego,** Włocławek, Bank Polski, (p. Szeliżyna).
30. **Oddział Bydgoski** (w ogranizacji)
31. **Oddział Gnieźnieński** (w organizacji)
32. **Oddział Grudziądzki** (w organizacji).

ROK II WARSZAWA, GRUDZIEŃ, 1929 R. Nr. 12

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE



ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



TREŚĆ NUMERU



ŚNIEG

Fotogr. Photo-Plat.

OD REDAKCJI

Po raz trzeci już, drodzy Czytelnicy, spieszymy przełamać się z Wami opłatkiem w dniu wielkiego dla całego świata, a najuroczysciej w Polsce obchodzonego święta—Bożego Narodzenia. Wyciągamy bratnią dłoń do tych, którzy czasowo tylko są poza krajem i powrócą doń kiedyś, bogatsi w doświadczenie życiowe, a może i w majątek. Oby jak najprędzej urzeczywistniło się marzenie ich życia i oby co najrychlej mogli Boże Narodzenie obchodzić na ziemi rodzinnej. Pozdrawiamy również tych, co, za granicami Polski urodzeni, wolnej Ojczyzny nie znają. Ale najgoręcej pozdrawiamy rodaków, których losy rozdzieliły z Polską na stałe, czy to z ich woli, czy wbrew ich woli. W pierwszym wypadku, wierzymy, że zmusiła ich do tego jakaś wielka niedola, w drugim — że nie ustaną w zabiegach, aby choć przed zgonem osiąść znowu wśród swoich. Ojczyzna jest, jak matka: jeśli nawet nie może obdzielić chlebem wszystkich dzieci, najgoręcej troska się o te, które walka o byt rzuciła daleko. Sercem macierzyńskiem pojmuje i wybacza wszystko, jeżeli czuje w dzieciach miłość dla siebie. Miłość bowiem jest dzwignią życia, wedle nauki Zbawiciela, którego Narodziny obchodzimy. Ona, a nie walka, rodząca zawiść, łączy rodziny, społeczeństwa i narody i pozwala im nie burzyć, lecz budować, nie niszczyć, lecz dokonywać dzieł wielkich. Powszechnego ducha miłości życzymy Wam, najbliższej naszej Ojczyźnie — Polsce i całej ludzkości. Miłością pozdrawiamy Was i pragniemy, abyście i Wy sercem przyjęli naszą dla Was serdeczną pracę.





Rys. Karol Koźmiński.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

STACH-GRAJEK

Hej, kto Betlejem szuka od naszych wdali ziem,
ten — wierę — prawdy nie zna, a kuma się ze złem.
Tu, w naszych sercach wiernych, wśród tych z krzyżami dróg,
co rok na świat zstępuje Dzieciątko — Pan i Bóg!

Niech w ziemię judzką chadza, kto chce, w wielbłądów ślad.
My pójdziem po kolędzie, jak trzeba, z chat do chat,
po mrozie bielusieńkim, pod bór, gdzie stary dąb,
i tam odnajdziem w śniegu stajenki niskiej zrąb.

Przejadą Trzej Królowie — pokłonim się im w pas,
lecz przy ubogim żłobku nas zechce Pan mieć, nas, . .
bo któż zakolęduje tak rzewnie, choć bez nut,
jak to od wieku czyni ten Boży, polski lud?

Hej, wygraj, skrzypko moja, radosną z niebios wieść,
że Pan tu zeszedł do nas i że mu dajem cześć!
Wtórujcie mi, pasterze — i niechaj oto śpiew
otrząsa śnieżne liście ze śpiących w boru drzew!...

. . . .

Trzech synów macierz miała: jednemu było Grześ;
ten w chacie gospodarzył na całą sławnie wieś.
Drugiemu było Janek, a chłopiec był naschwał:
pan przyzwał go do dworu i dworską barwę dał.

Trzeciego, co miał oczy w szafiru błędnych skrach,
a włos — jak len pacześny, wołano we wsi Stach,
Stach-grajek, Stach-dziwoląg lub zgoła: Staszek-leń,
bo się ze skrzypką włóczył po boru cały dzień.

. . . .

Zaledwie się słoneczko umyło z rannych zórz,
Stach - grajek na swej skrzypce przygrywał słonku już,
a kiedy złote słonko układło się na sen,
Stachowej skrzypki piosnka spiewała jeszcze — hen...

Stach-grajek miał wśród boru swój skryty, tajny szlak;
tam z ptaszętami dzwonił, sam, jako dzwonny ptak,
tam znał go stwór pomniejszy i gruby leśny zwierz,
a żaden się nie płoszył, lecz słuchał w cieniu leż.

Hej, skrzypko moja, skrzypico!
hej, skrzypko jedyna!
Pochyla ku nam swe lico
rumiana kalina.
A po tej Bożej drzewinie,
rumianej kalinie,
piosnka do gwiazdek, co świecą,
popłynie, popłynie!

Nie pytaj mi się, kalino,
co robię, gdzie chodzę,
bo ja po świecie se ino
me szczęście znachodzę.
To moje szczęście nie spało
we dworze, w komorze,
hej! — ino ku mnie hukało
po borze! po borze!

Kąpało białą urodę
w przejrzystym ruczaju,
chodziło sobie przez wodę
do gaju, do gaju.
Na polanisku szerokiem,
na miejscu wesołem,
spłynęło ku mnie obłokiem,
srebrzystym aniołem.

Hej, graj mi, skrzypko, skrzypico,
jak grają anieli!...
Niech mi się w oczach co i co
rozjaśni, zweseli...
Niech się ta chmura na niebie
odwyrtnie, odkręci...
Niech się na chmurce kolebie
Pan Jezus i święci!...

Tak grywał Stach, Stach-grajek, i milknął wtedy bór:
dniem słonko jasną strzałę rzucało z po za chmur,
a nocą — miesiąc białą swą rękę cicho kładł
na znak, że Bóg śpiewaniu był Stachowemu rad.

Ludziska, jak ludziska: Stachowi bliźni krzyw,
że nie jest, jako insi, lecz jakby leśny dziw.
Niejeden się odwinie, rzemienny ściągnie pas —
i Stach ze skrzypką idzie, płaczący, w ciemny las.

I tak Stach - grajek oto na świecie sobie żył:
ze zwierzem się przeganiał, z ptakami rosę pił,
był ludziom pośmiewiskiem, jak jaki w polu strach...
Tak grajek żył, dziwoląg, — tak żył na świecie Stach.
. . . .

Aż w Gody na pasterkę iść chcieli bracia dwaj,
Jaś z Grzesiem, do tej szopki, co jest o parę staj.
Za Stachem się ogląda brat jeden, drugi brat:
— Et, włóczy się, dziwoląg!... — A włóczy! Jakbyś zgadł!...

Grześ Panu niósł baranka, co w wełnę pięknie rósł;
Jaś ze swej dworskiej lafy zakupił srebrny guz —
i idą obaj dumni za gwiazdą pośród ćmy:
— Nikt tego nie da Panu, co damy dzisiaj my!

Gdy przyszli na pasterkę, zastali wielki tłum;
z krewniakiem krewniak stoi i stoi z kumem kum.
Jaś z Grzesiem się przepchali przez ciżbę na sam przód
i przystanęli z dary u Bożej szopki wrót.

Lecz dźwierze są zawarte... — O, Panie, niosę Ci —
zawoła Grześ — baranka!... A Jaś: — Ja guz, co lśni!...
Zawarte dźwierze... Cicho... Stukają, ile sił...
— Czy Pana w szopce niema?... — Czy Herod tutaj był?...

Aż oto nagle z dali, z śnieżystych w boru drzew,
rozełkał się skrzypeczki Stachowej słodki śpiew.
I nagle — dźwierze drgnęły... I zachybotał lud,
szemrzący: — Cud to isty! To — wierę — Boży cud!...

— Otwórzże nam, Dzieciąteczko,
mały Jezuleńku!
Będziemy Ci za skrzypeczką
śpiewać pomaleńku.
Będziemy Ci kolędować,
będziem zabawiali,
będziemy Cię, Jezuleńku,
nade świat kochali!...
Będziemy Cię miłowali,
Jezuleńku, szczerze!
Otwórzże nam, a szeroko,
Jezusieńku, dźwierze!...

Podchodzi bliżej grajek — i światła pada snop!
Przed żłobkiem na kolana upada z chłopem chłop.
Dziecina Boża w żłobie, Mateńka nad Nią w łzach,
a obok — Józef święty... I gra Im grajek - Stach!...

To, czego sprawić nie mógł człowieczy, grzeszny dar,
sprawiło tchnienie Boże, snujące w skrzypkę czar!
To, czego sprawić nie mógł człowieczy w dźwierze stuk,
skrzypeczką swą jedyną Stach - grajek sprawić mógł!

...Uśmiecha się Dziecina Stachowej skrzypki grze
i splata mu na głowie rączyny święte swe...
Runęli owo ludzie na ziemię ciżbą ciał —
a grajek - Stach kolędę swą Jezuskowi grał.



WIGILJA[1])

Znowu zatrzymaliśmy się, tym razem przed żółtym parterowym, wykoszlawionym starymi gontami pokrytym domkiem, na którego widok, nie wiem z jakiej racji, przypomniałem sobie pieśń ludową, „*Chałupeczka niska i t. d.*"

Wigilja oparła się o futrynę okna, ja stanąłem przy niej, Boże kochany! wszak ci ludzie nawet podwójnych okien nie mają, a wątpie, aby ich ogrzała ta muślinowa firanka i piec zakopcony, w którym tli się szczypta węgla.

Na środku pokoju stół nakryty białym, nieco przykrótkim obrusem, obok krzesła: jedno wyściełane, drugie drewniane i prosty stołek. Tapczan w jednym kącie, dziecinne, niegdyś politurowane łóżko z kratami w drugim, między niemi drzwi do alkierza i — oto wszystko.

W mieszkaniu trzy osoby, starzec ślepy, jakaś wybladła kobieta i dziecko w żałobie.

— Ojczulku już gwiazdy wzeszły, siadajmy! — zaczęła kobieta.

— A cóż nam imość dasz dzisiaj? — spytał stary.

— Jest dziadziu barszcz, jest dziadziu śledź i są, dziadziu kluski, — odpowiedziało dziecko.

— Ho.. ho... bal!

Tymczasem kobieta podała opłatki: łamali się i całowali.

— Ojczulku, rzekła znowu starsza — oto szalik na gwiazdkę, będzie ojczulkowi ciepło.



ZIMA Mal. A. Neuman.

— A ja dziadziowi dam ołówek tabaki.

— Dziecino ty moja, Haniu serdeczna! — zawołał starzec, szukając rękoma głowy dziewczynki, — ja tabaki nie zażywam, żeby tobie tę oto lalunię kupić, a ty mnie znowu tabakę dajesz, pewnie z bułeczek twoich?...

I wydobył z za pazuchy kilkogroszową lalkę w różowej sukni.

— Jaka śliczna: — zawołało dziecko.

— A tobie, Kasiuniu, także szalik kupiłem... Ładny? — I podał kobiecie chustkę włóczkową.

— Czerwona ojczulku.

— Bodaj tych żydów! — mruknął stary, — mówili, że czarna.

Zakołatano we drzwi.

— Prosimy, a kto tam?

Na progu ukazał się tęgo zbudowany facet w kożuchu.

— To ja sąsiad, (bodaj mnie roztratowali!...) Niech będzie pochwalony..

[1]) W obrazku niniejszem Bolesław Prus (ur. 1847 zm. w 1912) wielki powieściopisarz polski w XIX opisuje nam jak to chodząc po Warszawie w wieczór wigilijny z „Panią Wigilją" zaglądał do ludzkich mieszkań i widział jak spędzają ten świąteczny wieczór.

— Pan Wojciech! — zawołała kobieta, — Na wieki wieków..

— Podaj opłatki, Haniu, — rzekł starzec, wyciągając rękę.

— Bo ja tu z przeproszeniem przyszedłem prosić państwa na Wilję. Stara, panie, Zosia i reszta (bodaj mi oś pękła na środku drogi!) wszyscy hurmem proszą, ot co jest!

Przy tych słowach mówca plunął przez zęby.

— Panie Wojciechu, jakże byśmy śmieli Panu robić subjekcję?..

— Nic z tego, (Bodajbym onosaciał!) nie odejdę bez państwa...

— Zawsze w domu... — mówiła nieśmiało kobieta.

— A cóż to w domu? czy tu państwa kto na kantarze trzyma? (bodajem żydom wodę woził!...) czy co?

Niepodobna było opierać się dłużej, tak kordjalnym prośbom, wziął więc starzec córkę pod rękę, wnuczkę za rękę i wyszli.

Cała kalwakata zetknęła się z nami na podwórzu.

— Niech Was Bóg błogosławi! — zawołała Wigilja.

— Panie Boże zapłać — odparł pan Wojciech, pilnie się nam przypatrując. Biedactwo jakieś — dodał po chwili — chodźcież i wy z nami (bodaj mnie rozjechało!) a pokrzepicie się trochę.

Poszła Wigilja, z nieukrywaną radością, a ja za nią z rozpaczą w sercu, zaprosiny te bowiem djabelnie zachwiały wiarę, jaką dotychczas pokładałem w mojem futrze i czapce.

Ledwieśmy weszli, tłum nas otoczył.

— A co, wołał tryumfujący Wojciech — mówiłem (bodajbym z piekła nie wyszedł!) że państwo nie pogardzą nami.

— Hania! Hania!... — piszczały mniejsze i większe dzieci.

— Haniu, ja dla ciebie schowałem złocone orzechy.

— A ja konia. Haniu... a ja...

— Stańcie sobie ludzie kochani przy progu — zwróciła się do nas pani Wojciechowa, dama z czerwonym nosem i zapadłymi policzkami.

— A to jest proszę państwa — mówił Wojciech do gości — to jest pan Władysław...

— Władysław Dratewka — rekomendował się starannie uczesany młodzieniec w jasnym żakiecie i palonych butach.

— Absztyfikant do mojej Zośki — dodał Wojciech.

Okrąglutka osoba, nazwana Zośką, zaczerwieniła się jak ćwikła.

— Niech państwo będą łaskawi siadać, prosiła gospodyni. Gdy starsi zajęli miejsca, a chmara dzieci przyczepiła się też do stołu, pan Wojciech zaczął:

— Pobłogosław, Panie Boże, nas i te dary.

— No, mamuniu! Stach wszystkie uszy z mego barszczu zabiera...

— Cicho Franek, bo cię palnę!... Pobłogosław Panie Boże...

— Wanda! nie pchaj się! — wrzasnęło drugie dziecko.

Z wielkim trudem udało się panu Wojciechowi, dokończyć zaczętą modlitwę, po poprzedniem wytarganiu kilku czupryn . Poczęto jeść, dano i nam, dano i psu kudłatemu, który ze zwieszonym ogonem pilnie przypatrywał się stołowi.

— Jaka to szkoda — mówił świetny konkurent Władysław — że mnie majszter wcześniej nie puścił.

— A bo co? — spytała panna Zofja.

— A bo bym pani dopiero maku utarł... ech!...

— Panby nawet nie potrafił!

— Mogiem żara szpróbować, — odparł w każdej chwili gotowy do uprzejmych usług kawaler.

— Widzi mamunia, ten Stach...

— Cicho wywłoki! — huknął gospodarz.

Przy końcu kolacji, którą oporządzono w sposób godny uwagi, pan Wojciech plunął na środek izby i zabrał głos:

— Na świecie coraz gorzej, żeby mnie piorun trzasł! Nalej Zosiu, panu.

— Święta prawda, — odpowiedział starzec.

— Za moich czasów, panie — choinki były takie, żeby sam człowiek wlazł na nią, a dziś (bodaj się most podemną załamał!) jak biczyska.

— W jednym względzie to jest gorzej, a w drugim to jest szto razy lepiej — upewniał pan Władysław.

— W żadnym lepiej.

— Co tam pan Wojciech barłoży!...

— W żadnym powiadam, a kto mi tu będzie gadał inaczej...

— A chy! a chy! a chy! — zaksztusiło się dziecko.

— Święta Panno, — zawołała Wojciechowa, Franek się dławi.

— Pal go w kark! ot co jest!

Gałązka Wojciechowego rodu została ocalona ku wielkiej uciesze pana Władysława, który upewnił wszystkich, że „gdyby Franusiowi oś wlazła w grdykę to byłoby ausz...."

— Powiadam panu, że złe czasy, najlepiej miarkować po koniach — zaczął gospodarz na nowo. — Ze dwadzieścia lat temu wypadało mi na każde dziecko para koni, potem tylko jedno, a teraz panie, para na troje. Bodaj mi oś pękła, jeżeli szczekam!

— A co to panu Wojciechowi za krzywda?

— Zawdy para na troje — mówiłem.

Po tych słowach zamyślił się, plunął aż na piec i zawołał:

— Basta, moja panno!

Uważając ten wykrzyknik za hasło do odejścia, trąciłem Wigilję. Ukłoniliśmy się gospodarzom, wzieliśmy jeszcze po trojaku i po kawałku strucli, (którą w prywatnym lokalu moim można widzieć), wyszliśmy błogosławiąc domowi.

Gdy byliśmy już w końcu podwórza, doleciał nas basowy głos pana Wojciecha, który zaintonował.

„Panna porodziła maleńkie dzieciątko
w żłobie położyła małe pacholątko..."

Kobiety dodały:

„Funda, funda, funda, tota risibunda,
Hej, kolenda! kolenda!"

W egzekucji ostatniego trójwiersza, wzięły już udział wszystkie basy męskie, przedęte soprany żeńskie i dyszkanty nijakie, tworząc przeraźliwy koncert na temat dość niewyraźnego oberka. Wigilja rozochociła się, a nie mogąc z powodu mojej nieumiejętności wywijać ze mną, porwała jakiegoś kalekę na szczudłach z takim entuzjazmem, że oboje o mały włos nie dostali się pod przejeżdżające sanki.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).

POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE.

Wigilja. Boże Narodzenie.

Zapowiedź wigilijnego święta stanowiły od dawiendawna opłatki. Wypiekano je przy kościołach i po klasztorach, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki. Foremki te odznaczały się nieraz artyzmem i subtelnością rysunku, rżniętego w metalu na ich ściankach.

Przybycie organisty lub zakonnika z opłatkami było zawsze radosnem wydarzeniem. Zapowiadało ono koniec smutnego Adwentu i wesołe święta Narodzenia Pańskiego.

Za dawnych czasów przestrzegano surowo, by w dzień wigilijny jeść tylko raz na dzień, po zejściu pierwszej gwiazdy. Od rana trawiono czas na uroczystych przygotowaniach do tego wieczornego posiłku, zwanego wigilją, postnikiem, albo pośnikiem.

Obyczaj uświęcania uorczystości religijnych ucztą jest bardzo stary i sięga czasów pogańskich. Może więc i nasza chrześcijańska wigilja łączy się tradycją z jakiem świętem słowiańskiem. Istnieją ślady, że święto takie obchodzono na początku zimy: miało ono na celu uproszenie urodzaju na rok następny. Z drugiej strony wigilijna uczta posiada pewne znamiona święta, obchodzonego ku czci zmarłych. Zwyczaj bowiem, powszechnie w Polsce panujący, nakazywał, by przy stole wigilijnym były nakrycia dodatkowe dla tych, co na zawsze odeszli.

Zwyczaj przygotowania nakryć dla zmarłych członków rodziny przechował się u ludu. Dziś zaciera się on, i w niektórych okolicach wieśniacy pozostawiają tylko po uczcie wigilijnej bochen chleba na stole, by zeń sobie Pan Jezus mógł ukrajać, kiedy w nocy przyjdzie po kolendzie.

Do obrzędów wigilijnych, wspólnych i dworom szlachekim, i w wiejskim chatom, należało ustawianie w kątach izby czy też komnaty snopów zboża, podkładanie siana pod obrus i łamanie się opłatkiem, a czasem u ludu kawałkiem chleba.

W domach zamożniejszych nie brakło licznych gości, w mniej zamożnych zbierała się w każdym razie cała rodzina. Po zapaleniu światła, po sproszeniu do stołu i gości, i domowników, gospodyni lub gospodarz przystępowali z opłatkiem do każdego, łamiąc się z nim i życząc *Dosiego roku*. Wszyscy uczestnicy wieczerzy, nie wyłączając służby, mieli obowiązek powtórzenia onego przełamania się pomiędzy sobą. Ślicznego tego, braterskiego obyczaju nie zdołał czas dotąd wykorzenić.

Bo też wieczór wigilijny, to najserdeczniejsze, najbardziej uczuciowe święto polskie. Ślicznie też o niem pisze *Lucjan Siemieński:*

O ile nie radbym na wigilję błądzić wśród śnieżnej zamieci... o tyle markotnoby mi było... zajechać w tym dniu przed ganek obywatela świata. Nie dlatego, żebym miał być źle przyjęty lub nieopatrzony w wykwintne nawet wygody! — O, bynajmniej! — Przecież ten rodzaj ludzi należy do wielkich czcicieli komfortu. — Ale czegobym nie znalazł, jak dwa a dwa cztery, to powitania z opłatkiem w ręku, życząc*Dosiego roku*, rybnej uczty, spożytej na sianku, w licznem gronie rodziny i przyjaciół, piosnki, śpiewanej przez pastuszków, która się nazywa kolendą, a nadewszystko tego uroczystego spokoju, wesela i niebiańskiej harmonji, jakgdyby chór aniołów przygrywał na multankach i wiolach Nowonarodzonemu Dzieciątku. Zresztą, kto wie, możeby się znalazło jedno i drugie... ale co byłoby najtrudniej, to znaleźć tę atmosferę patrjarchalną, tę poezję swobody i weesla pod słomianą strzechą, która w cudownej tej nocy napełnia powietrze pieśnią: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

I dalej ten sam autor opowiada, jak w wieczór

wigilijny pewien szlachcic polski, kopiąc się przez zaspy śnieżne wśród gęstej zadymki, zajechał, nie wiedząc o tem, przed dom swego największego wroga. Zajechał, wszedł do komnaty jadalnej w chwili, gdy gospodarstwo siadali do wiecierzy. Nieprzyjaciele, spojrzawszy sobie w oczy i poznawszy się wzajemnie, stanęli, jak wryci. Ale pani domu podeszła do gościa z opłatkiem w ręku. To samo uczynił po chwili i mąż, za jej przykładem. Padło ciche, wahające się: „Dosiego roku", a po niem stopniały dawne żale, i spokój zapanował w zagniewanych dotąd sercach.

A jakiemże drogiem świętem była dla Polaka wigilja, obchodzona zdala od rodzinnej ziemi, czy to w rozgwarze „paryskiego bruku", czy pod zaśnieżonem wygnańczem niebem północy, kiedy jedyne przypomnienie Polski stanowił okruch Anielskiego chleba, z ojczyzny przysłany! Wtedy uczta wigilijna stawała się niby komunją, przy której spożywano wspólnie gorzki chleb tęsknoty, pito wspólnie z kielicha nadziei, co mistyczny i niewidzialny, pochylał się jednak ku ustom spragnionym.

. . . .

Skład wigilji zależał od zamożności gospodarstwa. W dworach szlacheckich podawano barszcz z uszkami, zupę rybną lub migdałową, grzyby z kapustą, najrozmaitsze gatunki ryb, wśród których królował karp na szaro, szczupak po żydowsku i lin w galarecie. Na zakończenie szły lżejsze dania, a więc łamańce z makiem kompoty z suszonych owoców. We wschodnich ziemiach kresowych obowiązywała kutja, t. j. pszenica, omielana nieco, mieszana z miodem.

Uczty u ludu bywały, oczywiście, skromniejsze. Śledź zastępował ryby. Nie brakło jednak barszczu, i ulubionych na Mazowszu klusek z makiem i z miodem.

Ilość potraw wigilijnych dosięgała czasem dwunastu. Jeśli ich było mniej, przestrzegano w niektórych okolicach parzystości liczby, aby uniknąć nieszczęścia w ciągu roku.

W niektórych okolicach Małopolski kładziono przy wieczerzy wigilijnej u ludu po kilka główek czosnku, który jakoby ma moc oddalania chorób. Pod stołem zaś układano żelazo od pługa, by krety nie psuły roli.

Izbę w krakowskiem stroją na wieczór wigilijny w „światy", wycięte z kolorowych opłatków i wieszane u sufitu. Wieszają też u powały gałęzie sośniny, strojne w jabłka i orzechy, na uciechę dla dzieci i czeladzi. Drzewka te wiszą nienaruszone do świętego Szczepana.

Ilość snopów słomy bywa rozmaita. Czasem jest ich aż cztery: z pszenicy, żyta, z owsa i z jęczmienia, czasem mniej, zależnie od tego, jakie gatunki zboża się wysiewają. Przy wnoszeniu tych snopów gospodarz rad wymawia symboliczne słowa: „Słoma do chałupy, a bieda z chałupy". Jeden z tych snopów rościela się na podłodze, inne ustawia się w kącie. Pozatem długiemi źdźbłami słomy pokrywa się stół. Niekiedy obsypuje się go ziarnem, niekiedy tylko sianem się go zaściela.

Ze snopa, stojącego w kącie, wyciągają domownicy źdźbła i ciskają je ku górze, by się uczepiły u stragarzy[1]). Z rzucania tego wyprowadzają rozmaite wróżby co do przyszłych urodzajów. Słoma ta, uczepiona pod sufitem, wisi do św. Szczepana. Potem podściela się ją kurom, by obficie niosły jaja.

Słomę z podłogi pali się w polu, aby chwasty nie głuszyły zboża. Wreszcie słomę ze stołu niesie się bydłu, wraz z okruchami opłatka.

Albowiem po wigilijnej wieczerzy w polskiej chacie idzie gospodarz do stajenki i obórki, by się z ich mieszkańcami podzielić resztkami jedzenia. Dawniej wierzono też powszechnie — i dziś jeszcze z tem wierzeniem się spotykamy — że w nocy Narodzenia Pańskiego



ZABAWKI LUDOWE

[1]) Belka w suficie poprzeczna, in. tram albo siestrzan.

zwierzęta ludzkim przemawiają głosem, i że niebo się otwiera o północy, a kto wart tego, ten je oglądać może.

Po skończonej wigilji, gospodarz z gospodynią idą też do sadu i tam obwiązują drzewa, lub też biją je powrósłami zrobionemi ze słomy, która była w izbie, a to dlatego, by obficiej rodziły. Czasem też grozi jedno z nich: „Zetnę cię, krzaku, kiejś nie urodził owocu na wilję". Drugie zaś odpowiada: „Nie trza go ścinać, tylko mu trza ze święconej słomy pasek zrobić".

To zboże bowiem, króre podczas wieczoru wigilijnego było w izbie, uchodzi za święcone, i na śmietnik nigdy się go nie wyrzuca.

Kto ma pszczoły, ten je również odwiedza, pukając do ulów, by się w roku przyszłym obfitość miodu w nich znalazła.

Wieczór wigilijny był i jest po dzień dzisiejszy wieczorem wróżb najrozmaitszych. Gospodarze liczą wyciągane ze snopa wigilijnego kłosy, rachując pełne i niepełne i z tego wysnuwają wnioski o przyszłych urodzajach. Ze źdźbeł, wysnuwanych z pod obrusa, wróżą parobcy i dziewczęta, rychłoli ich wesele czeka. Źdźbło długie i zielone przepowiada ślub w najbliższym czasie, zwiędłe wróży, że jeszcze rok cały na męża lub żonę czekać trzeba. Źdźbło zupełnie zeschłe przepowiada staropanieństwo lub starokawalerstwo.

Z ilości polan drzewnych, ujętych, jako naręcz, wyprowadza się też wnioski, z przyszłością związane. Naręcz parzysta jest, oczywiście, dobrą wróżbą. O tem, z której strony ma się dziewczyna spodziewać przybycia narzeczonego, wróży się ze szczekania psa. Puszcza się też na podłogę głodnego koguta, z zawiązanemi oczami, i znienacka zdjąwszy mu zasłone, obsypuje się go ziarnem. Na ten pokarm rzuca się ptak zgłodniały, a gdy się już najadł dowoli, obecni liczą pozostałe ziarna z ich ilości parzystej wróżą o małżeństwie.

W dzień wigilijny nie należy płakać, bo się będzie płakała przez rok cały; nie należy też pożyczać pieniędzy. Dobrze jest natomiast obmyć się wodą, do której kilka groszy wrzucono. Pić jednak wody nie trzeba, boby się przez cały rok miało pragnienie. Zaleca się gryść orzechy, ażeby do następnych godów zęby były zdrowe.

Kto chce, by mu zboże pięknie plonowało, ten powinien, jadąc lub idąc na pasterkę, najpierwszy stanąć w kościele.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia święci lud nasz w skupieniu, poważnie. Dopiero od drugiego dnia świątecznego, od św. Szczepana, rozpoczynają się odwiedziny krewniaków i znajomych, wesołe obrzędy kolendowe, chodzenie z szopką i z Herodami.

Górale w tymże dniu dają owies do święcenia w kościele, by się doczekać obfitszego urodzaju. W okolicach Rabki, podłaźnicy [1]), przychodząc rano do chaty, sypią garście owsa po kątach izby, z życzeniem:

Na szęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie
Żeby się darzyło w komorze!

W niektórych zaś okolicach Małopolski młodzi parobcy, myślący o zalotach, odwiedzają również w drugie święto chaty bogdanek i badają, gdzie panuje wzorowy porządek. Dziewczęta niedbałe o ład w chacie, trzymające śmieci pod progiem, muszą się wtedy okupywać wódką.

M. D.

[1]) Ci, co chodzą na podłazy, t.j. z powinszowaniem Wesołych Świąt.

WIGILJA W POLSKIEJ CHACIE

...Wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawemi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane — ale wieś głuchła i przycichała. Nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się spieszył saniami, aż koniom śledziony grały, biegali jeszcze przez staw, skrzypiały wrótnie gdzie niegdzie, zrywały się tu i ówdzie głosy różne, ale zwolna wraz z gaśnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichły obejścia, i pustoszały drogi... Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ściskał, że głośniej grały śniegi pod trepami, i szyby malowały się w rózgi i kwiaty dziwne!

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzęli i drudzy a na ostatku Rocho.

Juści że była nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził. Niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już, niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne a liczne nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad świtem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnemi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby wieczerzać, siadł Rocho wpośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadała na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich: pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całemi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego...



MOTYW Z TATAROWA — mal. Jarocki

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus. Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna.

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec, i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

„Jako to stała się nowina, Panna porodziła Syna; aż w judejskiej ziemi, w Betleem nie bardzo podłem mieście, narodził się Pan w ubóstwie, na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej Dzieciny — i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo".

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milcze-

niu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem, i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam, w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy paskudne, między heretyki srogie, w ubóstwie takiem, w taki mróz! O, biedoto przenajświętsza! O, dziecineczko słodka!... Myśleli, i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niosły we świat, jako ci ptaszkowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłóbek, nad którym śpiewali aniołowie, do do świętych nóżek Dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze, aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miękkie dziewuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gembą wpodle słuchał a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie! Słuchasz to, Szymek! — ale wnet milknął, karcony zwrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! — powiadali, rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

— Bo ino — co ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

. . . .

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem: straciłyby mleko.

Jaguś połamała opłatek na pięć części i, przechylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębulę, na szerokie ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Rocho mówił:

— Kużde stworzenie, trawka kużda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził!

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna.

— Prawdę rzekłem, tak ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czurującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

„Wstaj duszo, ożyj, zasługuj się niebu!"

Bo i robaczek najmniejszy, i trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa.

Dla jednych ono przychodzi, a dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, dzewem, kto jeszce czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył.

Zamilkli, rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak i owak a pojąć tego nie mogli. Juścić moc boska jest niodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało — nie mogli tego wymiarkować. I nie myśleli już nad tem dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi.

. . . .

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał po cichu Józkę, i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przyklękneli przy największej, jakby przy matce całej obory. Tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

— Siwula! Siwula!

Nie odrzekła ni tem słowem jednem, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przyklękneli przy drugiej, i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie:

— Łaciata! Łaciata!

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z marłym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześnismy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda, Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne, mój Jezu... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... — nie mógł

mówić więcej, płacz go chycił, żal, i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała, i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku; śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolendy.

. . . .

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

— Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Jakoż w pacierz może wyszli wszyscy... Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała, zwołując do kościoła. Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne, i główne dzwi naroścież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrze, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Kościół był zapchany docna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się każdy, wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem; organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą,że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w krusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał i grzmiał tem słowem palącem, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał — bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu — jużci, że tym ino, co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy, i ksiądz zaśpiewał:

W żłobie leży, któż pobieży,

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnemi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

Kolendować małemu

Wł. ST. Reymont.
(Chłopi)

MARJA KONOPNICKA.

Czekajcie mnie.

Czekajcie mnie, czekajcie mnie,
Aż spadną jasne śniegi,
Może ja wrócę w jasnej mgle,
Na własne ciche brzegi...

Może w gwiaździstych szronów noc,
Z stygnącem piersi tchnieniem,
Przez długich tęsknot gnany moc,
Przylecę choćby cieniem...

I stanę wpośród białych ścian,
Pod jarzącemi błyski,
Nie czując starych moich ran,
Wskrzeszonych przez uściski...

I naszych sosen wetchnę woń
Z jasnej choinki dziatek...
I zwiędłą, wyschłą moją dłoń
Wyciągną po opłatek..

O! gdzie ten dom, gdzie jest ten próg,
Wysoki a lipowy,
Gdziem słyszał kiedy, prowadź Bóg!
Gdziem słyszał: Bywaj zdrowy!

Tam w śnieżnych wichrach ziemi szmat,
A nad nią strzecha świeci,
Słomiana strzecha naszych chat,
Gdzie dusza moja leci...

O długież nocy, długie dnie,
Mojej tułaczej jazdy!...
Czekajcie mnie! Czekajcie mnie!
Aż błysną pierwsze gwiazdy...

SZOPKA

Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam już szopkę. Z kościołów przeniosła się ona do żaków, którzy, przystroiwszy się cudacko i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgoła ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali sobie na chleb, którego niezawsze mieli podostatkiem... W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chłopcy uliczni... Co też oni umieli kolend i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta. Zebrane były wprawdzie owe kolendy w starem wydaniu kantyczek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęła z kretesem. Przekręcali je chłopcy, jak umieli, zmieniając często i stosując do okoliczności, zawsze jednak szło to składnie, mieli bowiem swoich poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i układali... Dzisiaj zmieniły się rzeczy: tych kompozytorów szopkowych nie stało już, nie wiedzieć, gdzie przepadli, dość że przepadli, jak kamień w wodę. Jeszcze tam po wsiach zachowują się poczęści dawne tradycje, ale w miastach szopka inny zupełnie przybrała pozór. Szczególniej w Warszawie ani już poznasz dawnego widowiska!... Niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Heród pozostał, ale przywdział na siebie strój z króla czerwiennego kopjowany. Jego marszałek dworu występuje ze złotym puklerzem i dzidą, śmierć wprawdzie przychodzi po staremu ścinać głowę, ale zato djabeł nie wyłazi tak, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swoją ofiarę, i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada..

Najlepiejby było zebrać szczątki z tych dawnych, prawdziwych piosenek szopkowych i ułożyć je w jedną całość. Ale któż tego dokona? Któż oczyści to wszystko z tych napływowych elukubracyj, które jak warstwa popiołów, ciągle jedna nad drugą pokrywały rokrocznie to biedne jasełkowe Herkulanum?

W tych dawnych kolendach i jasełkach, jak we wszystkiego rodzaju utworach ludowych, widne były dzieje biednego, ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują tam z sobą i witają Dzieciątko nowonarodzone, aż miło czasem posłuchać! Szczere serca, szczere dusze! Ale znają swoje wady, jak naprzykład ów Kuba, który, wszedłszy do stajenki:



KOLĘDNICY I SZOPKA W ZAKOPANEM. Fot. Photo-Plat

Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego...
Więc rzecze mu Józef: „Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie..."

Ale nic to! Kuba śpiewać umie zato różne prześliczne, piosneczki, choć czasem za huczne. Kiedy się nam tak dobra nowina stała, i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba chociaż śpiewem uraczy Dzieciątko Boże. A że mu się śpiew nie udał — no, to trudno — czem chata bogata, tem rada! Inni przynieśli barany i zboże, i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy, i różny dobytek, a zawsze z muzyką! Jak tam ona idzie, to idzie. Przekora Tomek złoił skrzypki Bartkowi — jakże miały grać? Ale dobra chęć była zawsze...

Pomówmy też co i o samym przedstawieniu. Jak-

żeż tam wybitnie występują i jaskrawo się malują różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty. Posłuchajcie no tylko piosnki o tem biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały satyryk ludowy układać, a w każdym razie był to wróg kobiet, może jaki wiejski Sokrates, któremu już żona na dobre dojadła, a zabrakło mu filozofa greckiego cierpliwości i wyrozumienia.

O i patrzta, tam za górą wilczysko tańcuje!...
A czemuż to tak wesoła ta leśna bestyja?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija.



SZOPKA KRAKOWSKA.—(Muzeum etnograficzne na Wawelu.

Ale niedługo tej radości i hasania, przyszła kreska na Matyska.

Wilczysko się ożeniło,
Nadół uszy opuściło.
— Au! au! au! cóżem ja zrobiło?

To cały dramat albo raczej komedja w tych kilku wierszach. Nie bój się, wilku. Dzieciątko się narodziło — to na szczęście dla wszech stworzeń, na poprawę dla złośliwych, więc i twoja żona opamięta się, udobrucha i sfolguje tobie.

Historja o Małgorzatce, co całe swoje życie przetańczyła z hułanami, to już wymysł nowszych czasów. Takich Małgorzatek nie było niegdyś tutaj, dopiero kiedy niebo zachmurzyło się trochę, zaczęły one hurtem wyrastać jak grzyby po niepogodzie.

A oto znów chłopki wstają i swarzą się, zaraz powstawszy, pewnikiem kije i pięście będą niezadługo w robocie: zwykła polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszej chwili. Ale jak się pobili, tak i godzą zaraz, bo to i dobre, i uczciwe serca. Będzie wielka hulanka.

Zabił Maciek wieprzka, a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbasę zjemy.
Kiełbaska na rożnie, śpiewajmy spokojnie:
— Hej, kolenda, kolenda!

Będą więc spożywali dar Boży, ale i pieśni pobożne będą śpiewali przytem, bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować. Ale cóż tam ludzie, nie dziwić się ludziom, co mają rozum, ale tutaj i nieme bydlęta przeczuwają jakieś wielkie szczęście dla siebie. Ot naprzykład uczy nas o tem króciuchna piosnka o kozie:

Tańcujże, kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci nasz pan półtora złotego.
A da ci nasz pan czerwony złoty,
A będziesz miała, kozo, na buty!

I słusznie, wszak to zima, więc nawet i biednej kozie nogi muszą zmarznąć...

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy tu zkolei chcieli przechodzić wszystkie fazy jasełkowe. Więc lepiej przystąpmy odrazu do króla Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens moralny. Król Herod to nasz „taniec śmierci", znany taniec śmierci średniowiecznej, zawsze jeden i ten sam wynik, historja dobrze znana. Nie lada to był mocarz, „miał on cały świat z gwiazdami pod swojemi nogami", więc się nie lękał niczego, krom owego Dzieciątka, co to miało się na lichem sianie w żłobie narodzić. Ale miał on sposób i na to:

— Wołać tu mi marszałka!

Przychodzi marszałek:

— Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać!

I w jednem mgnieniu oka spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na łzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew:

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu.
Jak słońce świeci w srebrzystem kole,
Tak ty zlicz swoje troski i bóle.

Tak zaprawdę, istny to wesela dzień, ale nie tobie radować się Herodzie. Ot, patrzaj, przychodzi do ciebie śmierć, owa imość jasnokoścista. Naprożno będziesz jej ofiarował i skarby twoje, i władzę, złotą koronę i diamentowe berło, ona tylko głowy twojej pożąda.

I padł Heród, ów mocarz sławny, co to rozkazował wszystkim ludziom świata, a djabeł przychodzi po jego duszę, jako po swoją własność, oszczędzając marszałka, bo ten nic nie winien, wszak on tylko rozkazy wypełniał. A kiedy djabeł ów „zrodzony z ojca kruka, z matki wrony" zabrał już tę duszę Herodową i ulokował ją na dobre w piekle, wraca znów na scenę i śmieje się, i tańczy, i hula po swojemu.

A czy wieta, ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Zapewnie, coć za krzywda djabłu? Albo to teraz mało ludzi, którzy mu się zaprzedali i służbę mu po-

korną czynią? Przyjdzie jednak i na niego kres, i zgadnijcie, kto go zwalczy i odeśle napowrót do piekła. Oto poprostu baba. Więc się skończyło wszystko, i tylko wychodzi dziad chudzina.

Stary dziadek brodą chwieje,
Bo mu zimno przy kościele.
Żeby państwo dobrzy byli,
W kościele piec postawili.

Piec w kościele postawić trudno, ale któżby chciał być tak nieczuły i żałować kilku groszy na zakąskę i rozgrzanie się biednemu dziadzinie, który się za nas wszystkich modli, a przebył ciężkie próby życia i tylko teraz o chwale Bożej myśli.

Wacław Szymanowski.

(Tygodnik Ilustrowany 1860 r.



W SZOPCE. mal. Piotr Stachiewicz.

WARSZAWA

ALEJE JEROZOLIMSKIE



MOST PONIATOWSKIEGO fot. Photo-Plat.

W NOCY



Przed kościołem Świętego Krzyża.



Most Poniatowskiego.



Tramwaj nocny.

Idea łączności wychodztwa polskiego z macierzą

Odczyt urządzony staraniem Stow. Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie.

Emigracja polska rozpoczęła się z innych przyczyn aniżeli u innych narodów europejskich. Były to fale płynące z kraju na zachód po wstrząśnieniach, jakie naród przeżywał w czasie zmagań o przywrócenie niepodległości, było to wychodźtwo przymusowe najlepszych synów Ojczyzny, którzy unosili swe głowy nie ze strachu przed wrogiem, ale by na obczyźnie lepiej swobodniej pracować dla kraju. I dlatego kraj macierzysty nie potrzebował myśleć, aby te rozrzucone po świecie jako liście jesienne dzieci nie uległy wynarodowieniu, bo one wyrywając się ciągle myślą utęsknioną do dalekiej Ojczyzny, starały się same utrzymywać z nią łączność, a przy każdej zdarzonej okazji do niej wracały, przynosząc swe ciężkim trudem zdobyte doświadczenie i silniejszą jeszcze bo cierpieniem wypróbowaną miłość.

W połowie 19-go wieku pod wpływem zmienionych warunków gospodarczych w poszczególnych zaborach, fala emigracyjna nietylko się wzmaga, ale i zasadniczo zmienia. Już nie ludzie w wyrobionej polskości, nie silne duchy zahartowane w walce o niepodległość, ale masy ludu najczęściej wieśniaczego, niejednokrotnie obałamucone obietnicami nadzwyczajnych zarobków, nieprzygotowane do innych warunków bytowania, udają się na emigrację i to nietylko do innych krajów europejskich, ale za ocean, do Ameryki. Kraj jęczący pod przemocą wroga, nie mógł pracować nad daleką bracią i całe grupy ludności polskiej silnej, zdrowej o wielkiej energji życiowej, albo ginęły bezpowrotnie w walce z ciężkiemi warunkami pracy, albo ulegały zupełnemu wynarodowieniu. Dziś sytuacja się zmieniła.

Naród polski, mając własne państwo, mogąc się swobodnie rozwijać, nie może ani na minutę zapomnieć że ma 7 miljonów rodaków na obczyźnie, że emigracja ma wielkie znaczenie dla Polski gospodarcze i polityczne boć ci nasi bracia nietylko służyli nam w chwilach ciężkich zmagania się naszego młodego państwa z wrogiem, swemi siłami, swą zamożnością, swemi doświadczeniem, ale urabiali nam opinję zagranicą, wypracowywali cześć dla imienia polskiego.

I dlatego naród polski — musi być w najściśeljszej łączności z wychodźtwem, musi wytężać siły, aby ani jedno serce polskie nie przestało bić po polsku, aby ani w jednej duszy nie zagasł płomień przywiązania do ziemi Ojczystej.

Inne państwa europejskie dbające o swój rozwój mocarstwowy, rozumieją to doskonale i wiele pracy w tą ważną dziedzinę wkładają. Niemcy nap. mają szereg instytutów poświęconych badaniu zagadnienia migracji, 630 mężów zaufania bada stan wychodźtwa niemieckiego w poszczególnych krajach.

W społeczeństwie polskiem idea łączności staje się coraz popularniejszą, ale jeszcze wiele wymaga pogłębienia. Stow. „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie" rozwija coraz mocniejszą działalność, I-szy Zjazd w Warszawie, który zgromadził delegacje polskie z najdalszych zakątków ziemi, miał nawiązać nici najściślejszego współżycia.

Ale nie chodzi mi tutaj o rezultaty dotychczasowej pracy ale o wykazanie zadań, które są już podejmowane albo podjęte być winne.

Otóż do niedawna polscy emigranci upokarzani byli przez cudzoziemców, jako ludzie bez państwa, bez Ojczyzny, gorzej jeszcze,uważano ich za Rosjan lub Niemców. I trudno im było się bronić, boć ludy bogate, między któremi żyli, nie umiały ocenić wielkości narodu w niewoli. Dziś to się zmienło, dzś nasi wychodźcy winni czuć, że nie są na szerokiem świecie sierotami bez Ojczyzny, że za nimi stoi silne państwo, które zajmuje poczesne miejsce wśród narodów europejskich, że mogą w niem znaleźć pomoc i ostoję.

Trzeba, by każdy emigrant był uzbrojony w wiedzę o Polsce. Powinien znać jej wielką pełną chwały przeszłość, chwile tryumfów oręża polskiego podnoszonego w obronie wiary, kultury, sprawiedliwości; powinien dokładnie wiedzieć, że Polska nie żebrała litości u Europy, ale miała prawo dzięki swej wysokiej kulturze, dzięki swym ogólnodziejowym zasługom domagać się przywrócenia bytu niepodległego.

Polacy na emigracji winni znać imiona wielkich Polaków, którzy jak Kościuszko, Pułaski, Sułkowski znani byli z bohaterstwa nietylko we własnym kraju, ale położyli ogromne zasługi dla rozwoju innych narodów, trzeba by emigranci obcować z nimi umieli zapomocą książki, aby wzmacniali swój patrjotyzm i swą polskość przykładem ich poświęcenia i poczucia obywatelskiego.

Ale emigrant polski ma nietylko znać przeszłość naszej Ojczyzny, on musi dobrze uświadamiać sobie, czem Polska jest dzisiaj. Trzeba, aby zdawał sobie sprawę, że jego kraj rodzinny pracuje, może nie z takim rozmachem, nie w takiem napięciu, jak państwa go otaczające, ale może z równym uporem, choć w cięższych bezsprzecznie warunkach. Niech wie że i u nas rozwija się nauka, przemysł, handel, to napoi emigranta dumą nauczy odpierać zarzuty, jakiemi często wrogowie nas obrzucają, chcąc wydrzeć polskość z duszy naszego wychodźcy. Będzie on wtedy czuł, że ma za sobą silnego brata, który go skrzywdzić nie pozwoli.

Kraj macierzysty musi wzmacniać z wychodźtwem węzły kulturalne przez wykazywanie, że te same szczy-

tne zasady, które ono z pod rodzinnej strzechy wyniosło dalej są w Polsce rdzeniem narodowego życia, a przez to samo zachęci do pielęgnowania ich na obczyźnie. Niech emigracja dowie się że największą świętością życia polskiego jest wiara katolicka, której nakazy są regulatorami życia, że obyczaj polski ściśle z katolicyzmem związany tak samo panuje, jak ongi. Czyż dla wychodźcy nie będzie droga myśl, że kiedy on z gromadką swoich łamie się w cichy wieczór wigilijny, jeśli nie opłatkiem to sercem roztęsknionem w dalekiej Ojczyźnie, jak ongi w dniach jego młodości, gromadzą się rodziny za pierwszym błyskiem gwiazdki, by łamiąc opłatek w powadze i zgodzie uczcić schodzącą na świat Bożą Dziecinę?

Niech wychodźca wie, że w Polsce przy pracy i zabawie na polu i w domu rozbrzmiewa ta sama, prosta rzewna piosenka, którą śpiewała matka nad jego kołyską, którą on jako młodzieniec nucił w dniach radości, czy smutków.

Niech do emigranta trafi polska książka, która dźwięcznym językiem poety będzie mu malowała piękno polskiej ziemi, niech polski pianista jedzie do ośrodków emigracji, aby zasilić dusze polaka czarem dźwięków mazurka Szopena, czy poloneza Moniuszki, niech polacy malarze, tym co Polski nie widzieli, dadzą ujrzeć w swych obrazach skrawek Ojczyzny, prześwietlony ciepłem miłowania. Naród polski musi nieustannie pamiętać o tych dalekich braciach i starać się być z nimi ciągle w łączności. Niech ci którzy sami ne mogą tego robić, wspomogają pieniężnie działaczy oświatowych, aby jechali do wychodztwa i koili tęsknotę za żywem słowem polskiem, ludźmi z Polski. Niech przyjmie się jaknajszerszy zwyczaj prowadzenia korespondencji z wychodźcami, która nas będących w kraju, może wielu rzeczy nauczyć, a która będzie arterją, przez którą strumień polskości będzie zasilał polskie dusze. Niech wycieczki, zwłaszcza młodzieży, która Polski nie zna, będą zjawiskiem staem nietylko z racji Wystawy Powszechnej podejmowanem niech znajdują one u nas braterskie, serdeczne przyjęcie, miłość która będzie talizmanem, broniącym od pokus wynarodowienia.

Te zadania musi sobie jasno uświadomić cały naród, a zwłszcza trzeba je wpajać w młodzież od zarania niemal życia. Niech w szkole i w domu ciągle ona czyta i słyszy o skupieniach i życiu wychodźtwa polskiego, niech wzrasta w przekonaniu, że na tych, co mają szczęście życie spędzić w Ojczyźnie, spoczywa święty obowiązek pracy dla tych oddalonych, rozsianych po dalekich rubieżach braci.

Niech każdy prawy obywatel polski marzy o tej chwili, aby za swoją pracę choć raz w życiu mógł usłyszeć przecudne słowa Konopnickiej, wyrywające się z uniesionego zachwytu radosnym serca, które do kraju wraca:

Idziem do Ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierwodnej zrodziła nas gliny,
Idziem do Ciebie, rzesza twoja ptasza
Powracając do łąk twoich syny!

Dr. Marja Śliwińska - Zarzecka.

Wiadomości z kraju.

Stan zasiewów ozimych.

Stan zasiewów ozimych przedstawia się bardzo dobrze. Dzięki ciepłej w miarę wilgotnej pogody, oziminy powschodziły i wyrosły dość szybko, oraz zakorzeniły się należycie. Kopanie buraków cukrowych jest już w całym kraju ukończone. Wydajność tegorocznego urodzaju buraków waha się przeciętnie około 280 kwintali z hektara. Przeciętna cukrowość wynosi 19 procent, to jest o 2 procent więcej, niż w roku ubiegłym.

Poprawa na rynku zbożowych.

Wielki urodzaj tegoroczny w Polsce i w całej Europie wogóle, wywołał ogromny spadek cen zboża. W niektórych okolicach Polski cena spadła niżej kosztu produkcji. To też położenie rolników jest ciężkie.

Nadomiar złego kryzys gotówkowy istniejący w kraju spowodował, że rolnik, często ze stratą nawet nie może sprzedać zboża.

W związku z ciężką sytuacją na wsi, odbijającą się na zbycie towarów przemysłowych, wśród rolników, rząd polski przedsięwizął energiczne kroki celem poprawy położenia rolników. Wprowadzone zostały mianowicie premje wywozowe dla eksportu zboża.

Po wprowadzeniu premji wywozowych eksport ziarna z Polski zagranicę zaczął się ożywiać, wykazując znaczny wzrost, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Mimo to wywóz zboża nie może pochłonąć wzmożonej podaży ze strony rolników. Jednocześnie nastąpiło wielkie zmniejszenie przywozu ziarna do Polski z zagranicy.

W świetle cyfr sprawa przedstawia się jak następuje: przywóz pszenicy wynosił w roku 1928 — 211 tysięcy ton, w bieżącym 28 tysięcy, żyta — 102 tysiące, w roku zaś bieżącym zaledwie tysiąc. Równie efektownie przedstawiają się cyfry wywozu zbóż: w roku ubiegłym wywieźliśmy żyta cztery tysiące ton, w bieżącym 128 tysięcy, jęczmienia w roku ubiegłym 51 tysięcy ton, w bieżącym 149 tysięcy.

Inne gatunki zbóż wykazują w dziedzinie wywozu i przywozu równie poważne różnice na korzyść naszą.

4 nowe okręty Polskie dla przewozu drobnych ładunków.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu postanowiło zakupić z funduszu, zebranego przez województwo śląskie 4 nowoczesne statki o pojemności 1750 ton każdy.

Szybkość tych statków wynosić będzie około 12 węzłów na godzinę.

Będą one przeznaczone do regularnej komunikacji między Gdynią a portami wschodniego Bałtyku, to jest Libawą, Rygą, Tallinem i Helsingforsem, oraz portami zachodniej Europy, przyczem w grę wchodzi komunikacja z Bremą, Hamburgiem, Antwerpją. Głównem zadaniem tych statków będzie ożywienie komunikacji portu gdyńskiego z innemi krajami w dziedzinie przewozu ładunków drobnicowych.



RABUŚ — mal. A. Wierusz Kowalski

Kpt. Bolesław Orliński próbuje samolot o szybkości 300 Klm. na godzinę.

Bohater lotu Warszawa — Tokio, kpt. Bolesław Orliński, który przed dwoma laty wystąpił z armji czynnej i służył jako pilot na lotniczej linji pasażerskiej Warszawa — Praga, został obecnie zaangażowany jako pracownik kontraktowy do Państwowych Zakładów Lotniczych.

Kpt. Orliński otrzymał niezwykle ważną funkcję pilota oblatującego nowe aparaty wyprodukowane w P. Z. L. Oblatuje on obecnie, nowy typ samolotu pościgowego polskiej konstrukcji, rozwijającego szybkość do 300 klm. na godzinę. Aparat ten. kpt. Orliński będzie demonstrował we Francji i Jugosławji.

Śladem Kolei amerykańskich.

Ministerstwo Komunikacji przeprowadza obecnie próby z t. zw. stokerami, samoczynnie ładującemi węgiel do paleniska parowozów. Dla zbadania właściwości tego mechanizmu ustanowiono stokery na dwu nowych parowozach polskiej produkcji. Próby dotychczasowe dały wyniki pomyślne. Mechaniczne zasilanie paleniska kotłowni węglem ułatwi pracę palaczom, nie spowoduje jednak ich redukacji, gdyż ze względu na bezpieczeństwo podróżnych znajdować się musi na parowozie dwuch ludzi.

Stokery stosowane są powszechnie na kolejach amerykańskich.

Wzrost wywozu towarów włókienniczych z Łodzi.

W październiku r. b. wywieziono z okręgu łódzkiego ogółem 672.908 kg. towarów włókienniczych na sumę 6.947.753 zł. wobec 631.365 kg. na sumę 6.510.560 zł. we wrześniu r. b. a 322.365 kg. wartości 4.033.712 zł. w październiku 1928 roku.

Jak widzimy, wywóz w październiku r. b. w porównaniu z wrześniem r. b. osiągnął lekki wzrost, natomiast w porównaniu z październikiem ub. r. był blisko o 70% większy, co związane jest z ciążeniem wywozu w roku bieżącym do Rumunji, gdzie wobec ustabilizowania się waluty i pewnego uregulowania stosunków gospodarczych, wzrosła zdolność nabywcza.

Adres hołdowniczy 200 miast polskich dla prezydenta Rzpltej.

W związku z odbytemi uroczystościami ku czci pioniera ruchu mieszczańskiego w Polsce, prezydenta Jana Dekerta, miasta polskie sporządziły wspólny adres hołdowniczy dla Prezydenta Rzeczypospolitej. Dokument ten, b. pięknie wykonany, opatrzony kolorowemi herbami i godłami 200 miast polskich nosi prócz podpisów prezydentów i burmistrzów, nadto 10 tysięcy podpisów przedstawicieli związków zawodowych i różnych stowarzyszeń społecznych.

Budowa oczyszczalni ścieków kanałowych w Warszawie.

W Dyrekcji wodociągów i kanalizacji odbyło się dnia 5 grudnia posiedzenie komisji technicznej, celem rozpatrzenia sprawy budowy oczyszczalni dla ścieków kanałowych, które obecnie spuszczane są bezpośrednio do Wisły.

Pod budowę przewidywane są miejsca na Kaskadzie, na Kępie Potockiej, pod Bielanami, przy ujściu kolektora i za Młocinami.

Oczyszczalnia zajmie teren około 10 hektarów. W pierwszym etapie zbudowane będą t. zw. piaskowniki i sita. System dalszego oczyszczania nie jest jeszcze zdecydowany.

Dyrekcja wodociągów i kanalizacji otrzymała propozycję jednej z poważniejszych firm zagranicznych sfinansowania całości budowy. Będzie ona niebawem rozpatrzona.

Stan eksportu polskiego do Bułgarji.

Na ostatniej konferencji w Izbie przemysłowo-handlowej w Warszawie wiele czasu poświęcono na szczegółowe omówienie polsko-bułgarskich stosunków handlowych.

Nasz bilans handlowy z Bułgarją jest ujemny. Według statystyki bułgarskiej eksport z Bułgarji do Polski w roku ubiegłym przedstawiał wartość 286 miljonów lewów (około 17 milj. zł.), a w pierwszej połowie roku bieżącego wartość eksportu wyniosła 331 miljonów lewów (około 19 milj. zł.). Jak widzimy wywóz bułgarski do Polski wzrósł więcej niż dwukrotnie. Natomiast z Polski do Bułgarji wywieźliśmy w roku 1928 towaru zaledwie za 30 milj. lewów (około 1,6 milj. zł.) a w pierwszej połowie r. b. za 23 milj. lewów (około 1,35 milj. zł.). Jednak przy większej dbałości o rynek bułgarski liczyć możemy na łatwe i wydatne powiększenie się naszego eksportu maszyn rolniczych, artykułów przemysłu włókienniczego. Pozatem dobre widoki eksportowe mają nasiona buraczane, stożki kapeluszowe, obuwie gumowe, szkło i wyroby szklane, barwniki anilinowe, guziki, oraz przędza wełniana i bawełniana.

W zakresie maszyn rolniczych są możliwości otrzymania znacznych dostaw dla tamtejszego Banku Rolnego.

Kolejnictwo bułgarskie potrzebuje wiele wagonów, parowozów i szyn kolejowych.

Teren do intensywnej wymiany gospodarczej jest wyśmienity. Szkodliwe jest to, że polskie fabryki, ubiegające się o pewne dostawy, nie porozumiewają się między sobą wcześniej i konkurują wzajemnie.

Wywóz polskiego bydła i trzody do Czech.

Czechosłowacki związek przemysłu spożywczego skarży się w ostatnich czasach, że w Czechosłowacji, objawia się brak polskiej trzody chlewnej. Najważniejszym odbiorcą polskich świń w Pradze jest przemysł masarski. Przemysłu tego największym dostawcą jest Polska, i dla eksporterów polskich wobec wielkiego zapotrzebowania czeskiego otwierają się coraz większe możliwości.

Projekt traktatu handlowego między Polską a Portugalją.

Do Warszawy przyjechał poseł polski w Madrycie, akredytowany równocześnie przy rządzie portugalskim, minister Perłowski. Przyjazd min. Perłowskiego pozostaje w związku z zapoczątkowanemi rokowaniami o zawarcie układu handlowego między Polską a Portugalją. Projekt takiego układu p. Perłowski przedstawił dyrektorowi departamentu handlu zagranicznego w ministerstwie przemysłu i handlu.

Polska może eksportować do Portugalji węgiel, drzewo, wyroby włókiennicze i chemiczne, szkło, wyroby galanteryjne i t. p.

Zawarcie traktatu handlowego eksport ten umożliwi.

Polskie filmy dźwiękowe.

Najszersze koła miłośników filmu zainteresowane będą niewątpliwie wiadomością, że w Warszawie powstaje pierwsza wytwórnia polskich filmów dźwiękowych.

Inicjatywę podejmuje firma „Syrena — Rekord" przy współudziale wybitnych artystów ulubieńców stolicy i całej Polski. Przy ul. Wiśniowej urządzono już atelier, gdzie wkrótce rozpoczyna się praca nagrywania filmu dźwiękowego. Produkcja polskich dźwiękowców zacznie się od dwu wesołych, krótkich obrazów.

Inwestycje kapitału amerykańskiego.

Wielkie zainteresowanie w polskich sferach gospodarczych wywołała wiadomość o rokowaniach finansowych, prowadzonych przez trust amerykański Standart Steel Car Corporation z firmą Lilpop, Rau i Loewenstein.

Rokujący doszli do porozumienia. Według planu, opracowanego przez strony i wspólnie uzgodnionego suma pożyczki jaką ma udzielić trust Standard Steel Car Corporation wynosi 40 miljonów dolarów, które płatne będą w dziesięciu ratach rocznych po 4 miljony dolarów rocznie.

Pierwsza rata wpłacona będzie jeszcze w roku bieżącym, przed 1-szym stycznia 1930 roku.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że Standard Steel Car Corporation, przyśpieszy w przyszłości wpłacanie rat. Wzamian za udzieloną pożyczkę trust Standard Steel Corporation otrzymuje pakiet akcji polskiej firmy. Co do wysokości pakietu nie osiągnięto jeszcze ostatecznego porozumienia.



RYNEK KRAKOWSKI

mal. L. Kwiatkowski



STARE MIASTO

mal. Tad. Cieślewski (Sen.).

POLONJA ZAGRANICZNA.

DANJA.

ZE ZWIĄZKU, ROBOTNIKÓW POLSKICH, W NESTWED.

Uroczystość poświęcenia Sztandaru Związku Robotników Polskich w Nestwed. Poseł Rzplt. Polskiej w Danji. P. Z. Michałowski, ojcem chrzestnym sztandaru.

Gdy Polacy w Danji, rozpoczęli zdrową pracę organizacyjną, od roku 1925, której celem jest, „Kultura i Oświata" w czem już osięgli świetne rezultaty, tak też idea organizacyjna przybiera coraz większe rozmiary, i powstają coraz to nowe oddziały ZRP, w Danji. Otóż w roku ubiegłym powstał oddział ZRP., w Nestwed i już sobie ufundował sztandar związkowy.

Przed paru miesiącami powstał Komitet — Sztandarowy. Od początku przewidywano powodzenie, bo Komitet zabrał się energicznie do pracy, w zbieraniu dobrowolnych ofiar, to też pieniądze w krótkim czasie były zebrane. A poselstwo polskie w Kopenhadze, darowało piękne okucie do drzewca, co stanowi dość drogą część sztandaru. Sztandar został wykonany w Danji. Na pierwszej stronie widnieje, Orzeł Biały z napisem: „Związek Robotników Polskich w Nestwed". Na stronie drugiej, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, i napis: „Królowo Korony Polskiej, Miej nas w opiece".

Sztandar został wykonany bardzo wspaniale.

Dzień poświęcenia sztandaru, został naznaczony na drugą niedzielę listopada, d. 10-go Komitet Sztandarowy, Zarząd Zw., a także i tutejsze Duchowieństwo, które tutaj wyjątkowo jest nam przychylne poczynili przygotowania, aby uroczystość wypadła jaknajpomyślniej. Posłużyło i to, że jest tu, jedyny w Danji, ksiądz Polak, rodowity Górnoślązak, który się wiele przyczynił, by uroczystość wypadła w charakterze prawdziwie polskim.

Na ojca Chrzestnego, postanowiono prosić, Posła Rzpltej Polskiej w Kopenhadze, pana Z. Michałowskiego, i co dopiero tu przybyłego z Poznania, kierownika konsulatu, pana Bolesława Redigera wraz z małżonką, którzy zaproszenie przyjęli.

Sam przebieg uroczystości, był bardzo podniosły, i nigdy niewidziany tu w tem starem mieście Nestwed. Zaraz zrana było widać ożywiony ruch na dworcu kolejowym, i po ulicach. Przybyły delegacje ze sztandarami, z Nakskowa, Maribo, Kopenhagi. Z dalekiej Odense,, przybyła liczna delegacja ze swojem działaczem na czele, K. Lezoniem, chociaż tam związku jeszcze niemają, ale już scisłą łączność tworzą.

Punktualnie, o godzinie 10 rano, przybyli Poseł Rz. P. pan Michałowski i pp. Redigerowie, autem przed dworzec kolejowy, gdzie już oczekiwała delegacja na spotkanie. Przed kościołem powitali drogich gości, zarząd związku, komitet, i delegacje, ze sztandarami. Pan Minister zaszczycił obecnych dłuższą rozmową, wypytując o życie i powodzenie tutejsze, interesując się sprawami.

Następnie wyszedł ks. Tomasz Fryc. Po powitaniu, wprowadził Dostojnych Gości do kościoła, na przygotowane miejsca przed ołtarzem o godzinie 10 min. 30, rozpoczął Wiel. ks. T. Fryc, piękne patryotyczne kazanie, zaczynając słowami: „Spełniły się długie wasze życzenia, ufundowaliście sobie sztandar, ten najdroższy symbol Ojczyzny naszej, i przychodzicie z nim tutaj prosić o błogosławieństwo, i słusznie. Tem samem zachowujecie ideał Ojców naszych, którzy wszystko poczynali od ołtarza". Kaznodzieja przebiegł historje Ojczyzny, aż do czasów obecnych, nawołując do zgody i jedności pod hasłem, które głosi odznaka związku, „Kultura i Oświata" oraz zachęcał do wychowywania dzieci w mowie i wierze Ojców naszych, dla dobra Ojczyzny.

Po kazaniu nastąpił najuroczystszy moment, t. j. poświęcenie sztandaru, Nowy sztandar pięknie przybrany wstęgami o barwach narodowych, z asystą przybyłych sztandarów.

Jako rodzice chrzestni w pierwszą parę stanęli Poseł R. P. pan Michałowski, i żona kierownika konsulatu, pani Rediger, para druga, kierownik konsulatu w Kopenhadze, pan Bolesław Rediger i członek Komitetu, Marja Rżenno. Następnie stanęły jeszcze dwie pary dorosłych, i dwie pary młodzieży, co znaczyło, że i młodzież przyrzeka być wierną Ojczyźnie, w obliczu Sztandaru.

Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Stejl z asystą Wiel. ks. T. Fryca. Chociaż kościół był wypełniony po brzegi, to w tej chwili zapanowała uroczysta cisza, każdy wytężał wzrok w strone ołtarza, bo też był piękny widok, sztandarów Polskich, przy jarzącym się świetle w kościele.



Zaraz po poświęceniu, na przygotowanym stole, przed ołtarzem zostały wbite pamiątkowe gwoździe, własnoręcznie, przez Posła R. P. pana Michałowskiego, i pana Bolesława Redigera z pełnem ich napisem.

Podczas uroczystej sumy, śpiewał chór Duński pod przewodnictwem ks. Hammera. Wierni śpiewali pieśni polskie. A przy końcu ks. Tomasz zaintonował, przed wystawionym Najświętszym Sakramentem: „Boże coś Polskę". A z wielu set piersi brzmiało potężnie. Przed Twe ołtarze, zanosim błaganie... I następnie, ks. T. Fryc odmówił piękne modlitwy za Ojczyznę.

Po skończonem nabożeństwie, Komitet Sztandaru, oddał sztandar, zarządowi związku, przez ręce pana Ministra Michałowskiego, który przemówił w serdecznych słowach, mówiąc, że Ma sobie za zaszczyt, być Ojcem Chrzestnym, sztandaru, i zachęcając wszystkich, aby ten najdroższy symbol Ojczyzny był wskaźnikiem każdemu do przykładnego życia Polaka, dla dobra Ojczyzny.

Poczem nastąpiła wspólna fotografja, i śniadanie u ks. proboszcza w bardzo miłem nastroju.

Po przerwie obiadowej, odbyła się Akademja, w sali Winhushotelu, przybranej zielenią, zawieszono Orła Białego, pięknie portrety Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej i Pana Marszałka Piłsudskiego, podarowane związkowi przez pana B. Redigera.

Wchodzącym na sale pana Posła Michałowskiego, zebrani powitali, gromkiem okrzykiem, „Niech żyje" a dwie dziewczynki wypowiedziały wierszyki powitalne, i wręczyły kwiaty. Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska" i zagajeniu, przemówił Pan Minister, bardzo serdecznie, nawiązując do uroczystości dzisiejszej i 11 rocznicy listopadowej. Składając

życzenia dobrego powodzenia, zapewniał, że Polska zawsze pamięta o swoich dzieciach, i będzie się niemi opiekować.

Długi referat wygłosił nauczyciel polski z Nykiobing pan Józef Horowski na temat 150 rocznicy K. Pułaskiego, i 11 rocznicy Odrodzenia Polski. Deklamowały dzieci ze szkoły katolickiej, w Nestwed, na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Polski, Pana Prezydenta R. P. i Pana Marszałka Piłsudskiego, poczem Pan poseł Michałowski i p. Rediger, odjechali żegnani serdecznie i wdzięcznie za udział w uroczystości, która pozostanie długo w pamięci. Pokrzepiła ona Polaków na duchu i dała bodźca do dalszej pracy. A są widoki powodzenia, gdy poselstwo polskie w Kopenhadze, jest nam życzliwe.

Za łaskawe przybycie Polacy okręgu Nestwed są Panu Posłowi Michałowskiemu i Państwu Redigerom serdecznie wdzięczni. Wyrażamy również szczerze podziękowanie, sekretarzowi poselstwa, panu B. Leitgeberowi, za pomoc i poparcie w zorganizowaniu uroczystości. Składamy serdeczne podziękowanie Wiel. Duchowieństwu w Nestwed, za szczere przyjęcie sztandaru w kościele i pomoc. Także dziękujemy Stow. „Opieka Polska" w Warszawie, za serdeczne życzenia, które zrobiły miłe wrażenie. Imieniem ZRP. w Nestwed, staropolskie „Bóg zapłać", wszystkim ofiarodawcom, i Komitetowi, za prace. A kroczmy dalej naprzód wytrwale. Teraz już pod opieką ORŁA BIAŁEGO i KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

CZEŚĆ JEDNOŚCI!

W. Kożuch.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

KONSUL GENERALNY Dr. A. SZCZEPAŃSKI PROSTUJE ANTYPOLSKIE WYWODY PRELEGENTKI.

W Chicago niejaka pani Thompson, zaangażowana przez towarzystwo „Chicago Concil of Foreign Relations", wygłosiła odczyt na temat spraw międzynarodowych, mocno zabarwiony propagandą niemiecką. Obecny na odczycie konsul generalny Rzplitej, dr. Aleksander Szczepański, zabrał głos i sprostował niektóre wywody prelegentki. Jest to jeden z dowodów propagandy, prowadzonej przeciwko Polsce w Ameryce. Gdyby nie przypadkowa obecność naszego konsula, odczyt ten pozostałby w pamięci słuchaczy bez jakiegokolwiek oświetlenia i sprostowania.

ZAPISY POLSKIEGO PROBOSZCZA W AMERYCE NA CELE HUMANITARNE.

Zmarły w Passaic (Nowy Jork), jak donosiliśmy niedawno polski kapłan ks. prałat Juljusz Manteuffel, proboszcz parafji św. Józefa, pozostawił znaczne zapisy na instytucje dobroczynne i edukacyjne zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce.

GUBERNATOR STANU WISCONSIN SŁAWI POLAKÓW.

W czasie uroczystości związanych z odsłonięciem pomnika Pułaskiego w Stevens Point (stan Wisconsin) gubernator stanu Kohler powiedział m. inn.: „Z pośród szeregu dobrych zalet, charakteryzujących Polaków, kilka z nich uwydatnia się do tego stopnia, że muszą wywrzeć silniejsze wrażenie: silna i szczera religijność, głęboka miłość domu, tendencja jak najszybszego pozyskania obywatelstwa tego kraju, usilne chęci wykonywania obowiązków obywatelskich i pomimo pokojowego usposobienia, gotowość do chwycenia broni w czasie wojny.

Byłem zdziwiony, czytając niedawno artykuł dowodzący, że w liczbie 100.000 ochotników w czasiej wojny światowej było 40.000 Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia. Ten sam duch używiał Pułaskiego w jego walkach za Amerykę, Polskę i całą ludzkość.

Pod względem liczby obywateli polskich stan Wisconsin stoi na czwartem miejscu w Ameryce i w niemałej mierze zawdzięcza swój dobrobyt i postęp ich myśli i wysiłkom. Wielu Polaków w Wisconsin dobiło się własnym trudem dużego znaczenia".

KANADA

OTWARCIE NOWEJ PLACÓWKI POLSKIEJ.

W „Wychodźcy" czytamy:

Jak nam donoszą powstało w Winnipegu specjalne biuro pod nazwą „Polskie Biuro informacyjne" (Polish Infomation Bureau) 9 Forum Block, 445 Main St., które mając oparcie o siły fachowe z działu prawa, emigracji, rolnictwa i opieki społecznej, daje gwarancję, że zadaniu, którego się podjęło, podoła należycie.

Biuro prosi wszystkich polaków — bez różnicy religji, partji, stanu czy wieku, wszelkie intytucje, stowarzyszenia, czy też towarzystwa o nadsyłanie mu swych adresów, statutów i t. d. Jest przytem pewne, że znajdzie poparcie tutejszej Polonji odnoszącej się zawsze przychylnie do wszelkich spraw społecznych.

BRAZYLJA

WĘGIEL POLSKI W BRAZYLJI.

Wychodząca w Kurytybie „Gazeta Polska" donosi: „Do Rio de Janeiro przybył drugi transport polskiego węgla w ilości 6.671 ton zakontraktowany przez jeden z koncernów polskich dla „Estrada de Ferro Central do Brasil". Transport ten był załadowany w Gdańsku na okręt grecki „Kalypso Vergott". Pierwszy transport przybył do Brazylji okrętem „Rindijk" w ilości 4.500 ton, w miesiącu wrześniu ub. roku.

FRANCJA

ZJAZD STOWARZYSZENIA STUDENTÓW POLAKÓW W NANCY.

Dnia 24 bm. odbył się w Nancy doroczny zjazd stowarzyszenia studentów Polaków, na który przybył również p. konsul polski Samborski ze Strassburga. Obrady zagaił prez. Stow. studentów Polaków p. Andrzej Grossman. Następnie przez aklamację wybrano przewodniczącego zjazdu p. Niklewskiego, a do prezydjum zaproszono p. Cichockiego i p. Górskiego.

Ze sprawozdania, złożonego przez p. Grossmana dowiedzieli się zebrani, że Stow. studentów Polaków we Francji prowadzi owocną pracę zarówno oświatową, jak i opiekuńczą nad emigrantami polskimi, zamieszkującym departament Meurihe et Moselle. Członkowie stowarzyszenia pragnąc utrzymać polskość wśród rzesz emigranckich, prowadzą w nader trudnych warunkach 6 szkółek w miejscowości Maxeville, Jarville, Foug, Ponta - Mousson, Vorangeville Piromont.

Obrady zakończono wyborem nowego zarządu. Prezesem stowarzyszenia został p. Cichocki, prezesem komisji kulturalno - społecznej p. Firich, członkami zarządu pp.: Szrankiewicz, Michalska, Drzewicki, Mackiewicz. Do komisji rewizyjnej powołano p. Zamoyską, p. Luxemburg, p. Bochińskiego i p. Pireckiego.

KONTRAKTY DWUJĘZYCZNE.

W dniu 26-go października b. r. została ustalona przez nasze placówki z francuskiem Ministerstwem Pracy procedura prowizoryczna, dotycząca sprowadzania robotników na zapotrzebowania imienne.

Zgodnie z tą procedurą, przedsiębiorstwa, zatrudniające ponad 100 robotników, jak również te, które stale sprowadzają robotników z Polski, winny przy zapotrzebowaniu używać kontraktu dwujęzycznego, stosowanego przy zapotrzebowaniach globalnych.

Zostało bowiem stwierdzone wielokrotnie, iż pracodawcy starali się ominąć kontrolę władz kompetentnych i przerzucali koszta sprowadzenia na samego robotnika, umieszczając przytem w zapotrzebowaniu imiennem zarobek niższy niż pobierany normalnie przez robotników w danem przedsiębiorstwie.

LITWA

ZAKAZ TAŃCZENIA „MAZURA"(!)

Złośliwość władz litewskich do Polski dochodzi już do absurdu. Nie mogąc się na czemś mścić i dokuczać, robią rzeczy wprost śmieszne.

Litewskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie zabraniające tańczyć „mazura" zarówno w lokalach publicznych, jak i w domach prywatnych. Osoby, które nie usłuchają zakazu, pociągane mają być do odpowiedzialności sądowej za „zamach przeciwko państwu litewskiemu". Na balach publicznych dyżurują specjalnie delegowani policjanci, bacząc by rozporządzenie to było przestrzegane. Na ten temat wynikło wiele nieporozumień i scysyj. Kilka osób aresztowano.



UNIWERSYTET WILEŃSKI

Kiedy Rzeczpospolita znalazła się w posiadaniu wielkich przestrzeni ziem litewsko - ruskich, a królowie polscy postanowili roztoczyć nad niemi trwałą i troskliwą opiekę, zjawiła się konieczność stworzenia na północo-wschodzie takiego kulturalno - oświatowego ośrodka, który by ciemne a często wpółdzikie okolice mógł obdarzyć światłem kultury zachodnio - europejskiej. To bowiem było najwłaściwszą drogą do mocnego, wewnętrznego zespolenia tych ziem z resztą macierzy.

Zrozumiał to jeden z najmędrszych królów polskich Stefan Batory.

Pragnąc dać państwu silne panowanie na wschodzie, trwałość jego postanowił zabezpieczyć nietylko siłą oręża.

Gromiąc też swoim strasznym mieczem zachłannego cara Iwana Groźnego pod Smoleńskiem, Nowogrodem, Pskowem, czy wielkiemi Łukami nie zapomniał wystawić w sercu litewsko - ruskich prowincji w gedyminowem Wilnie twierdzy najsilniejszej, najpewniej broniącej posiadania polskiego przed wrogiem. Była to twierdza, bez armat, bez fortecznych wałów i fos, a jednak zawsze zwycięska, zawsze ufna w swoją siłę i trwałość. Niosła ona światło polskiej kultury prowincjom najbardziej jej łaknącym, niosła oświatę i zamiłowanie do nauk, stając się wkrótce dla kraju — cennem źródłem moralnych i umysłowych wartości.

Twierdzą tą była akademja Wileńska założona przez Stefana Batorego w r. 1579 czyli 350 lat temu. Na czele jej stanęli najznakomitsi jezuici, gdyż pośród innych zakonów oni właśnie rozwijali we wszystkich krajach Europy najżywszą działalność wychowawczo - oświatową, przytem Akademja Batorego była przekształconem na szkołę wyższą kolegjum jezuickiem. Pierwszym rektorem nowoutworzonej akademji był sławny kaznodzieja polski, jezuita — ksiądz Piotr Skarga. Człowiek wielkiej wiedzy, gorący patrjota i nieskazitelny kapłan, powagą swego imienia podniósł odrazu znaczenie Akademji, poczynającej skupiać w swych murach umysłową elitę całego kraju. Kiedy król Zygmunt III powołał Skargę na stanowisko nadwornego kanodziei — rządy nad Akademją obejmuje inny znakomity jezuita ksiądz Jakób Wujek, znany zaszczytnie najszerszym sferom katolickiego społeczeństwa jako tłumacz pisma Świętego. Rozwój tej akademji zahamowały w drugiej połowie 17 w. wojny ze Szwecją i Moskwą, kiedy zaś przy wzrastających wciąż zamieszkach krajowych gwałtownie zaczął się obniżać poziom umysłowego życia w całym kraju, zaczyna się stopniowy upadek i akademji Wileńskiej.

Podniesie ją z upadku dopiero przy końcu wieku 18-go Komisja Edukacyjna reformując wszystkie szkoły krajowe. Wówczas to ziemie Rzeczpospolitej zostały podzielone na dziewięć obwodów edukacyjnych, a władza nad wszystkiemi szkołami oddaną została dwom akademjom, przezwanym Szkołami Głównemi — krakowskiej i wileńskiej. Na czele zreformowanej szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego stanął znakomity astronom Marcin Poczobut. Po ostatnim rozbiorze kraju, już pod panowaniem moskiewskiem, przy końcu 18 w. pozyskała Szkoła Główna trzy pierwszorzędne siły naukowe: Jędrzeja Śniadeckiego, światowej sławy chemika i przyrodnika, Franciszka Smuglewicza, sławnego w owym czasie malarza i Stanisława Jundziła, profesora botaniki.

Prawdziwie świetny rozwój rozpoczyna Szkoła Główna wileńska przekształcona teraz na Uniwersytet, za rządów Księcia Adama Czartoryskiego, który otrzyma godność kuratora w utworzonym wówczas okręgu naukowym wileńskim i obejmie nadzór zarówno nad uniwersytetem jak i wszystkiemi szkołami mu podległemi. Wileński okrąg naukowy składał się z guberni wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Na tych olbrzymich przestrzeniach państwa, wszystkie szkoły oddane były pod bezpośredni zarząd Uniwersytetowi. W ten sposób zakład ten mógł trzymać w swych rękach główne nici wychowania, mianował dyrektorów, prefektów, profesorów, układał programy, wysyłał z swego ramienia wizytatorów. Rozporządzając tak ogromną sferą władzy i wpływów stawał się wówczas uniwersytet najwyższą instytucją zarówno naukową, jak wychowawczą, wytwarzając na całym obszarze ziem litewsko - ruskich jednolity system wychowania publicznego.

Wraz z powołaniem na stanowisko rektora znakomitego astronoma i matematyka Jana Śniadeckiego, a na stanowisko wizytatora szkół Tadeusza Czackiego, oświatowa działalność Uniwersytetu staje się coraz bardziej aktywną, Litwa zaś i Ruś pokrywają się gęstą siecią szkół z takiemi zakładami na czele jak słynne Liceum w Krzemieńcu, szkoła podolska w Winnicy, albo gimnazjum w Swisłoczy. Za kuratorji Czartoryskiego Uniwersytet Wileński będzie obsadzony najtęższemi siłami naukowemi, cieszyć też się poczyna zasłużoną sławą najlepszego uniwersytetu polskiego, gdyż akademja krakowska wówczas daleką za nim pozostaje w tyle. Między najznakomitszymi wychowankami tego Uniwersytetu znajdzie się wielu sławnych polaków głośnych niekiedy zarówno w kraju jak zagranicą.

W r. 1815 rektorem po Janie Śniadeckim został długoletni sekretarz Uniwersytetu Szymon Malewski. Okres ten jest może najpiękniejszym w kronikach Uniwersytetu, gdyż wówczas właśnie rozpoczął na nim studja Adam Mickiewicz. W owym też czasie w Uniwersytecie wileńskiem pośród wykładających znajdzie

się kilku niezwykle wybitnich profesorów, którym późniejszy nasz wieszcz narodowy bardzo dużo będzie zawdzięczać. Największym uznaniem i szacunkiem cieszyli się u poety i całej młodzieży trzej uczeni: Ernest Groddeck — profesor języka i literatury greckiej i rzymskiej, Leon Borowski z powierzoną sobie katedrą literatury polskiej i Joachim Lelewel, profesor historji. Ten ostatni był wielkim przyjacielem młodzieży, a przy ogromnej wiedzy historycznej i porywającym darze wymowy na wykładach stał się wkrótce najbardziej popularną i najbardziej kochaną przez młodzież siłą. Postać Lelewela, zrośnięta mocno z historją Uniwersytetu, pozwoli nam wniknąć dokładnie w atmosferę życia wileńskiej uczelni. Musiała to być bowiem jakaś atmosfera szczególna, jeśli wśród słuchaczów wileńskich panował niespotykany na żadnej innej uczelni wielki i szczery zapał do nauki. Wstępując w mury Uniwersytetu młodzież, budzona do umysłowego życia przez światłych swoich kierowników, coraz częściej nakładać zaczęła na siebie zadania i obowiązki daleko wybiegające poza ramy zwykłych studjów naukowych. Skazana na bezczynność w życiu politycznem, wobec tragicznego losu kraju znajdującego się w niewoli, pozbawiona możności bezpośredniego wpływu na bieg wypadków, miała tylko jeden teren na którym mogła się poruszać swobodnie, nie odczuwając ucisku niewoli — była to dziedzina nauki.

To też wszystkie śmielsze umysły, wszystkie jaśniejsze głowy wileńskiej młodzieży, korzystając z szerokiej autonomji i swobód na uczelni, bronionych przez światłego kuratora Uniwersytetu ks. A . Czartoryskiego, zwróciły się do studjów z iście młodzieńczym zapałem, pracując gorączkowo i bez wytchnienia. Takiego wyścigu pracy, takiej żarliwości w kultywowaniu ideału wiedzy nigdzie jak polska długa i szeroka wówczas nie było. To była narazie jedyna droga ratunku kraju: dać mu jaknajwiększy zastęp ludzi światłych, o śmiałych i szerokich horyzontach myślowych. Powołanie takie zrozumiała młodzież wcześnie, gdyż już w 1805 r. powstało towarzystwo miłośników nauki, z grecka filomatami zwanych. Do towarzystwa tego należał jeszcze jako uczeń, wkrótce już profesor historji, Joachim Lelewel.

Właściwy wszakże okres rozwoju akademickich towarzystw w Wilnie przypada na czasy późniejsze kiedy wychowańcem Uniwersytetu był Adam Mickiewicz z grupą swoich przyjaciół z Zanem na czele. Wówczas to została nieczynne chwilowo towarzystwo filomatów na nowo powołane do życia, na czele zaś jego stanął Zan z Mickiewiczem. Dla Uniwersytetu Wileńskiego otwierała się nowa piękna karta, gdyż organizacja młodzieży o podobnie pięknych podstawach ideowych, jak filomaci, nie mógł się żaden Uniwersytet w Europie poszczycić. Trzy hasła obowiązują ten związek: Ojczyzna, nauka, cnota. Głęboko wielbiąc najwyższe ideały moralne, postanowiono kształcić własne serce, doskonalić swój umysł, aby światło wiedzy szeroko po kraju całym roznieść i do śmielszego mocniejszego życia naród poprowadzić. Nie było tu narazie hasła orężnej walki o niepodległość, ale idea niepodległości była od początku istnienia organizacji jedynem słońcem w które skupiona, sumienna w codziennej akademickiej pracy młodzież wpatrywała się z bijącem gorącem sercem. Narazie widząc wokoło ciemnotę i obskurantyzm szła naprzód z hasłem: przez wiedzę do odrodzenia duchowego i wolności.

Kiedy filomaci nazewnątrz własnej, składającej się z szczupłej garstki wybranych, organizacji zaczęli tworzyć inne coraz nowsze stowarzyszenia, ogarniające młodzież zarówno uniwerstytecką jak i średnią, rząd rosyjski postanowił wszystkie organizacje młodzieży zniszczyć, głównych zaś przywódców surowo ukarać. Delegowany przez Petersburg senator Nowosilcow z azjatycką zaciekłością rozpoczyna śledztwo. Następują masowe aresztowania i słynny proces przeciwko młodzieży, zakończony rozbiciem wszystkich związków młodzieży i wyrokiem sądu, skazującego szereg najwybitniejszej młodzieży na więzienie lub wygnanie wgłąb Rosji. Ten smutny los spotkał i Adama Mickiewicza ,który w wyniku procesu będzie zmuszony opuścić ukochaną Litwę, udając się na wygnanie wgłąb Rosji — a później wyjeżdżając na zachód Europy, aby już nigdy rodzinnych stron nie ujrzeć.

Po procesie Nowosilcowa Uniwersytet znajduje się w coraz gorszych warunkach. Autonomję uczelni ścieśniono, nad uczniami roztoczono policyjną opiekę. Mimo to pod względem naukowym stoi Uniwersytet ciągle wysoko. Kres instytucji położyła katastrofa powstania listopadowego, po którego upadku, za tłumny udział uczniów w rewolucji, została zamknięta.

W r. 1832 r. z wydziału lekarskiego Uniwersytetu wileńskiego utworzono akademję medyczną, a z wydziału teologicznego akademję duchowną. Jest to już ostatni okres wszechnicy Batorego, która tak dotkliwie uszczuplona w swem działaniu, dawne świetne tradycje uniwersytetu mogła tylko z trudem wielkim podtrzymywać.

Prześladowania jakie wówczas na cały naród spadły nie wróżyły długiego istnienia akademji. Raz jeszcze zabysnął dawną swoją świetnością Uniwersytet za rektoratu ostatniego swego wielkiego zwierzchnika, Józefa Mianowskiego. W r. 1842 akademje, wraz ze wszystkiemi zakładami naukowemi w Wilnie, rząd rosyjski zamknął, wszystkie zbiory, gabinety, bibljoteki konfiskując na dobro uniwersytetów rosyjskich. Mimo krótkiego swego żywota Uniwersytet w Wilnie przez ciąg dwudziestu kilku lat XIX wieku wychował bardzo liczny poczet ludzi sławnych i wielkich dość tu wymienić Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, dwóch braci Modzików, Odyńca, Pola i wielu, wielu innych nie tylko poetów i pisarzy, ale historyków, matematyków, lekarzy i artystów.

Kiedy wraz z odzyskaniem niepodległości pań-

stwo nasze znalazło się znowu w posiadaniu części dawnych naszych ziem litewsko - ruskich, Uniwersytet wileński został na nowo powołany do życia. W roku ubiegłym tak się składa, że obchodząc 350-letnią rocznicę zaożenia tego uniwersytetu, obchodzimy jednocześnie 10-letnią rocznicę jego wskrzeszenia. Dziś, podobnie jak za Batorego spełnia on tę samę zaszczytną rolę jest na wschodnich naszych rubieżach ostoją nauki i kultury polskiej, jest tak samo jak niegdyś ową bezorężną twierdzą, która oprzeć się musi naciskowi obcemu, promieniejąc wokoło siłą swojej myśli, powagą swojej nauki i wielkością swoich pięknych tradycji. Patrząc na cywilizacyjną rolę wileńskiej wszechnicy, na tak wielkie jej możliwości kulturalne, stojące przed nią, jako ostatnią redutą polskości, najbardziej wysuniętą na tajemniczy, groźny wschód, nieodparcie przychodzą na myśl słowa Kołłątaja: ,,*Gdyby w Wilnie światło nie zajaśniało, możeby zgasło dla Polaków i ich mowy*".

Henryk Palmbach.



KATEDRA W WILNIE.

KOLĘDA

Na ciemnem tle niebios zamigotały srebrne gwiazdy, całun śniegowy, otulający białym płaszczem ziemię, zaiskrzył się tysiącem fantastycznych odblasków, dokoła spokój, cichość, powaga... W tem rozbrzmiały wszystkie dzwony kościołów pieśnią wesela i pojednania: „Gloria in Exelsis Deo" i ludzie zewsząd poczęli dążyć tłumnie, by powitać Boże Dziecię, u stóp ołtarzy. Wśród serc, bijących szczęściem i radością, jedno jedyne ściskał ból i dręczyła trwoga. Płynęły pogodne tony kolendy staropolskiej, wznosiły się ku niebu oczy, dostrajały serca, jedne tylko usta nie wtórzyły wspólnej pieśni, jedna para oczu nie szukała żłobka z Nowonarodzonym, lecz płacząc chyliła się ku ziemi.

Msza się skończyła.

Postać kobieca szybko podniosła tulące się do niej dziecię i pospieszyła śnieżną drogą, gnana wichrem i zawieją w ciemną noc.

Była to wdowa po biednym wyrobniku, gorąco przywiązana do swojej ziemi i do świętej wiary. A jednak, twarda konieczność zarobku zmuszała ją po śmierci męża do opuszczenia stron rodzinnych, bo hojne obietnice wskazują góry złota, hen na pruskiej ziemi.

* * *

W rok potem widzimy ją w stolicy Niemiec w Berlinie. W ciasnej izdebce dzieli z kilkoma innymi rodzinami dach i ognisko, praca w fabryce niszczy ją i wyczerpuje, aż nadwątlone siły wypowiadają posłuszeństwo żelaznej woli i zapada w ciężką chorobę.

Pewnego wieczora słabszą się czuję, niż zwykle, przywołuje więc trzyletnie zaledwie dziecię i odmawia z niem modlitwę Pańską, potem każe mu się przeżegnać i drżącą ręką nakreśla krzyż nad niewinną jego głową.

Niebawem żąda kapłana! Gdy ten przybywa ona paraliżem tknięta mówić już nie może.

Blade światło kagańca rozświeca mroki nocy, kapłan odmawia u stóp nędznego łoża modlitwę za konających. Dziecina śpi cicho snem aniołka, nieświadoma nad nią wiszącego gromu. W tem zrywa się wicher nad dworze, okienko trzęsie się od mocy wiatrów, światło w izbie gaśnie... Leć, leć aniele śmierci, srebrne skrzydła twoje już dotykają, czoła konającej, a choć bladość marmuru powleka jej lica, w oczach migoce blask nieziemskiego szczęścia. Aniele, powracaj na łono Boga, dzieło twoje dokonane, cicha męczennica ubóstwa i wygnania weszła w jasną krainę chwały i wiecznego życia.

Dziecię oddali współlokatorowie zmarłej do jednego ze schronisk protestanckich stolicy. Po kilku dniach przypomina sobie kapłan, że kobieta, której udzielił ostatniej pomocy duchownej, pozostawiła dziecię i że dziecię to należy do kościoła katolickiego, że duszyczka ta jest cząstką wielkiej owczarni Chrystusowej i zatracić się łatwo może w tem centrum protestantyzmu i niewiary. Natychmiast spieszy na przedmieście i w domu zmarłej dowiaduje się o dziecinę. Podają mu adres znanego schroniska protestanckiego, dokąd gorliwy kapłan natychmiast się udaje.

Lecz czyż protestant nie rad, że katolika na współwyznawcę, dziecię Polski na Niemca wychowa?

Na zapytanie księdza odpowiada przełożony zakładu przecząco.

Niestrudzony sługa Boży obchodzi wszystkie domy przytułku w Berlinie: napróżno.

Wraca więc do owych rodzin, z którymi wspólnie żyła biedna kobieta i powtórnie dopytuje się o los dziecka.

Odebrawszy zapewnienie, że dziecię znajduje się w poprzednio wskazanem schronisku, pobożny kapłan postanawia bądź co bądź je odzyskać.

Jest to pierwszy dzień Bożego Narodzenia. W izbie swojej, kornie pogrążony w gorącej modlitwie do Betleemskiej dzieciny, błaga kapłan o wskazówki z nieba i światło dla uratowania dziecięcej duszyczki przed wynarodowieniem i herezją.

Wtem nagła błyska mu myśl.

Mimo wichury i zimna bieży w tej chwili do znanego sobie schroniska a na odpowiedź, przeczącą obecności poszukiwanego dziecka w zakładzie, prosi o zobaczenie wszystkich sierotek tam się znajdujących.

Nie widząc w tym nic, coby go na utratę biednej istotki narażało, przełożony domu skłania się ku prośbie kapłana i wprowadza go do dużej sali, gdzie dzieci biegają wkoło rozjarzonego drzewka.

Kilkaset główek zwraca się ku wchodzącym, nastaje uroczysta cisza. Kapłan przystępuje do żłobka i każe dzieciom patrzeć na siebie.

Gdy czuje oczęta wszystkie zwrócone ku sobie, podnosi zwolna rękę... w imię Ojca i Syna i Ducha świętego... „W żłobie leży", intonuje jasno i dobitnie polski kapłan... z pośród tylu rączek jedna kreśli znak zbawienia, jedne tylko zbladłe a drżące od wzruszenia usteczka powtarzają po polsku słowa pieśni.

— Oto jest dziecię, którego szukałem — powiada kapłan do przełożonego, — zaiste piękną mi Boże Dziecię zesłało kolendę.

Celina Stoińska.

RÓŻNE.

Arystokrata-filantrop.

Warszawskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze przyjęło zapis dokonany w testamencie Tomasza hr. Potockiego, sporządzonym jeszcze przed wojną. Zapis ten wynosił 50 tysięcy rubli. Główny spadkobierca Jarosław hr. Potocki, zobowiązał się wypłacić całą sumę w trzech ratach po kursie 2 zł. 66 gr. za 1 rubla. Stanowi to 133.000 złotych

Za te pieniądze Towarzystwo postanowiło zorganizować sanatorjum dla dzieci.

Wzruszająca ofiarność patrjoty-żołnierza.

W prasie warszawskiej ukazały się niedawno wzmianki, że długi zagraniczne Polski wynoszą: 3 miljardy, 745 miljonów, 307 tysięcy i 220 złotych, czyli na głowę każdego obywatela przypada 12 złotych i 49 groszy. Po tej notatce nadszedł list do redakcji dziennika warszawskiego „Express Poranny" od podoficera wojska polskiego plutonowego E. Panasia. List ten zawierał treść następującą:

„Uważam, że w tym wypadku prawie, że w jednym miesiącu moglibyśmy być bez długu i nie płacilibyśmy tak wielkiego procentu, aż 280.100.000 złotych rocznie. Wierzę, że jest bardzo wiele takich ludzi, którym suma przypadająca na głowę — 12 zł. 49 gr. jest za ciężka. Jest to dla tych, którzy nie posiadają pracy. Ale zamiast spalić dziennie 10 papierosów, można sobie zapalić tylko 5 sztuk, przez jeden choćby miesiąc. Bardzo wiele innych takich, minimalnych oszczędności może sobie każdy postanowić. A wtenczas będziemy szczęśliwi i bogaci. Tą drogą składam sumę 12 zł. 49 groszy na dług Polski do rąk redakcji „Expressu Porannego" ze swoich skromnych poborów".

Wślad za plutonowym E. Panasiem, plutonowy A. Szymański z Dęblina, zadeklarował w tejże redakcji sumę 37 zł. 47 groszy, za trzy osoby w rodzinie, zaznaczając, że wpłaci tę kwotę w trzech ratach miesięcznych.

Ten odruch żołnierzy polskich płynie ze szczerego serca i świadczy jak wielki duch patryjotyzmu ożywia armję polską.

Ile dyplomów akademickich wydano na wyższych uczelniach w Polsce.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił niezmiernie ciekawą statystykę dyplomów naukowych, wydanych przez wyższe polskie zakłady naukowe poczynając od wskrzeszenia niepodległości do 1927/28 roku włącznie (10 lat).

Ogółem w tym okresie wydano 19,090*dyplomów*.

Z tego 2.437 przypada na kobiety, czyli 25%. Największą liczbę dyplomów wydały wydziały prawne, gdyż około 40% ogólnej cyfry.

Polskie kiełbasy... w Sjamie.

Przed kilkoma laty z Warszawy wyemigrowali do stolicy Sjamu — Bangkoku dwaj kupcy polscy pp. Piotrowski i Kurowski i założyli tam wielką firmę kolonjalno-gastronomiczną. Przy firmie powstała wkrótce polska kuchnia i od tej chwili w firmie panuje scisk niebywały. Ostatnio pp. Piotrowski i Kurowski ogłosili, iż wkrótce podawać będą „polski rarytas", parówki z kapustą. Wywołało to entuzjazm sjamczyków.

Firma zwróciła się przeto do jednej z większych firm wędliniarskich w Warszawie z ofertą, proponującą dostawę do Sjamu warszawskich „parówek" w rosole, w hermetycznie zamkniętych pudełkach.

Polskie wyroby cukiernicze w Nicei.

Co jak co, ale ciastka, czekoladki i wogóle wyroby cukiernicze warszawskie cieszą się w świecie opinją najlepszych, to też popularny na terenie Warszawy właściciel kawiarni „Ziemiańskiej" p. Albrecht zdecydował się na założenie wzorowej ciastkarni zagranicą, w Nicei. P. Albrecht wszedł w porozumienie ze znanym kapitalistą, obywatelem polskim p. Linde, który założył w Nicei wielką, wzorową piekarnię mechaniczną. Jednocześnie p. Linde otworzył w Nicei 10 sklepów sprzedaży pieczywa.

Specjalny oddział fabryki, zorganizowany i finansowany przez p. Albrechta, przeznaczono na ciastkarnię. Przedsiębiorstwo obliczone jest na b. duże obroty. Obecnie p. Linde przystępuje do budowy własnego młyna.

Kierownictwo przedsiębiorstwa zaczęło sprowadzać bezpośrednio z Polski mąkę, cukier, masło i jaja. Po wykończeniu młyna p. Linde sprowadzać będzie również żyto i pszenicę z Polski.



Z POLSKICH MIAST I WSI

Gdynia.

Biuro „Cook'a". Bawił tu przedstawiciel angielskiego biura podróżnego „Cook" w Londynie, który konferował z prezydentem miasta w sprawie utworzenia tutaj filji jego biura podróżnego. Pertraktacje zostały pomyślnie załatwione, wobec czego powstanie tu filji „Cook" należy uważać za rzecz pozytywną. Dla rozwoju ruchu okrętowo - pasażerskiego z Gdyni posiadać to będzie poważne znaczenie.

Rumuni w Gdyni i Gdańsku. Przybyli tu przedstawiciele rumuńskich izb przemysłowo - handlowych. Zwiedzili szczegółowo urządzenia portowe i miasto, poczem wzięli udział w konferencji informacyjnej w urzędzie morskim. Następnie goście udali się do Gdańska ,gdzie byli oprowadzani przez przedstawiciela Rady Portu po całym porcie gdańskim.

Urząd pocztowo - celny w Gdyni. Jak się dowiadujemy, sprawą otwarcia w Gdyni urzędu pocztowo - celnego zajęły się zainteresowane władze celne, które w najbliższym czasie przystąpią do otwarcia tej niezbędnej placówki w porcie. Sfery gospodarcze i handlowe przyjmą powyższą wiadomość niewątpliwie z zadowoleniem, gdyż dotychczas praktykowanem było, że wszelkie przesyłki clono w Tczewie.

Inwestycje miejskie. Jak się dowiadujemy, wodociągi miejskie będą gotowe już niebawem. Budowa stacji pomp jest już na ukończeniu. Przeprowadzona analiza wody dała wyniki pomyślne, a roboty kanalizacyjne mają być również ukończone z końcem r. b. Główne arterje miasta zostały otwarte dla ruchu pieszego i kołowego. Z początkiem przyszłego tygodnia rozpocznie się brukowanie ulicy prowadzącej od dworca do miasta, która ponadto połączona już została kanalizacją z domami i parcelami budowlanymi. Inwestycje te udało się przeprowadzić dzięki uzyskaniu przez obecny Zarząd miasta pożyczki w kwocie 2 miljonów złotych.

Coraz obfitsze połowy na polskim morzu. Obecnie już drugi miesiąc trwa okres wytężonych połowów, jesienno - zimowych, który zwykle zwyżkuje. Zaznaczy się też zwyżką w roku bieżącym i to pokaźną liczbę 130 tysięcy kg. ryb wartości około 120 tysięcy zł. w ciągu jednego miesiąca.

Na zwyżkę połowów wpłynęło pojawienie się w olbrzymich masach szprotów i to koło Chałup, Wielkiej Wsi i Karwi. Poważną zwyżkę wykazały również śledzie. Połowy na dorsze stale się zwiększają, również i węgorze dobrze się łowi. Dobre rezultaty dają płastugi. Na flondry sezon już się kończy. Makrele już zupełnie znikły, a na wielką skalę rozpoczęte zostały połowy króla ryb Bałtyku łososia, którego łowi się na takle i pławicami. W zatoce Puckiej łowi się zieje. Z ryb słodkowodnych zmiejszyły się połowy okoni i płotek, a zato lepsze rezultaty przypadają na szczupaki. Wędzarnie ryb na całym wybrzeżu okazują dużą ruchliwość.

Poszczególnych gatunków ryb było w ub. m. — szprotów 106130 kg. wartości 42.452 zł. flonder 94615 kg. wartości 113.538 zł. Skarpi 5130 kg. wartości 7.696 złotych. Śledzi 82215 kg. wartości 82.215 zł. węgorzy 83905 kg. wartości 186.778 zł. dorszy 27870 kg. wartości 33.344 zł. szczupaków 7520 kg. wartości 26.520 zł. połtek 2450 kg. wartości 2940 zł. okoni 1860 kg. wartości 3720 zł. kwapy 1800 kg. wartości 2.700 zł. Z całej zdobyczy węgorzów sprzedano w Helu do Niemiec przeszło 10.000 kg. węgorzy wędzarnie przerobiły ogółem 72.000 kg. ryb.

Pracowało rybaków przy połowie 930 przy użyciu 84 kutrów motorowych.

Hel.

Hel jedynym portem polskim importującym żywą rybą. W związku z rozpoczynającym się zimowym okresem masowego połowu dorszą w zachodnim Bałtyku, ryby tej coraz więcej zaczynaja przychodzić do Helu. Jak wiadomo, rok rocznie zawija do portu helskiego spora ilość kutrów duńskich z żywą rybą. Jest to jedyny polski port importujący żywą rybą. W bieżącym miesiącu przybyły już 4 kutry z dorszami łącznej około 50 tysięcy kg. Równocześnie wywozi się z Helu zagranicą ine gatunki ryb przeważnie cenniejsze jak węgorze i łososie. W zeszłym miesiącu wywieziono ich do Niemiec przeszło 20.000 kg. w bieżącym miesiącu przeszło 5.000 kg. Z powyższego wynika, że port helski odgrywa nietylko wielką rolę, jako ośrodek rybacki, ale też jako port w handlu zagranicznym Polski.

Jastarnia.

Urządzenia cywilizacyjne. Przedsiębiorstwo Państwowe Żegluga Polska przystąpiła do budowy w Jastarni małego pawiloniku z poczekalnią i pomieszczeniem dla małej kawiarenki. Pawilon zbudowany będzie przy samym porcie. „Żegluga" przystąpiła do budowy pawilonu pragnąc zapewnić pasażerom odbywającymi wycieczki po morzu na statkach „Żeglugi", wygodę i miły odpoczynek.

Z drugiej strony pawilonu kawiarenka będzie niewątpliwą atrakcją dla letników, zamieszkałych w Jastarni, oraz nowym punktem — oazą kultury dokąd mieszkańcy Gdyni i okolic będą mogli jeździć dla przyjemnego spędzenia czasu. Pawilon który projektował inż. Tomaszewski, będzie ukończony na wiosnę roku przyszłego.

Grudziądz.

Wycieczka rumuńska w Grudziądzu. Bawiła w Grudziądzu 30-osobowa delegacja izb handlowo - przemysłowych rumuńskich i zwiedziła grudziądzkie zakłady przemysłowe i była przyjmowana przez dyrekcję P. P. G. śniadaniem, a przez Izbę przemysłowo - handlową obiadem. Dnia 28. XI. rano wycieczka wyjechała do Gdyni.

Bydgoszcz.

„Pozdrowienia dalekim potomnym" — ciekawy zabytek z XVIII wieku. W obecności burmistrza, radnych i przedstawicieli władz, zdjęto z wieży ratusza kalę, wewnątrz której znaleziono w czterech blaszanych urnach dokumenty i monety z końca siedemnastego wieku. Między innemi znajduje się tam dyplom w języku łacińskim przygotowany za czasów Augusta II, datujący odnowienia wieży ratuszowej, monety ze srebra z 1764 r. talary z wizerunkiem Fryderyka Wielkiego Sp. Jeden z dokumentów zawierał następujący ustęp po polsku: Dalecy potomni! Wspomnijcie na troski waszych przodków i czyńcie Swe powinności, ażeby służba wasza szlachetnia owoce wydała, ażeby kochane wasze miasto rodzinne także w dalekiej przyszłości na cześć i Boga un chwałę coraz więcej rozkwitało. Serdeczne pozdrowienie starych czasów dalekim potomnym.

Wąbrzeźno.

Zniknął zapowiadając samobójstwo. Miasto Wąbrzeźno przeżywa obecnie fatalną sensację. Mianowicie urzędnik hur-

towni monopolu Spirytusowego Kazimierz Sandecki, wyszedł z domu pozostawiając dwa listy, jeden do matki Swej, zamieszkałej w Warszawie Władysławy Sandeckiej, drugi do redakcji „Głosu Wąbrzezkiego", do tej pory nie wrócił. W listach tych pisze Sandecki, ze zamierza popełnić samobójstwo znudzony życiem. Pozatem Sandecki donosi, że matka jego była niezamężna, a ojcem jego nieślubnym jest Włodzimierz hr. Norad-Ignatiew, były wyższy urzędnik carski w Petersburgu, roztrzelany następnie przez bolszewików. Sandecki pisze, że czuje się pozbawionym ojczyzny i rodziny, postanowił zejść z tego świata. Natychmiast wszczęto dochodzenia i poszukiwania, jednak ani zwłok ani miejsca ukrywania się Sandeckiego nie znaleziono.

Kalisz.

O uregulowaniu komunikacji autobusowej. Magistrat Kaliski zmierza uruchomić komunikację autobusową. Myśl to szczęśliwa, szczególnie jeżeli chodzi o komunikację z dworcem kolejowym, stosunkowo dość odległym od miasta. Niechże jednak magistrat pomyśli o urządzeniu porządnej stacji autobusowej. Brak jej daje się wszystkim odczuwać.

Nowa wielka elektrownia. Dowiadujemy się że roboty przy budowie wielkiej rejonowej elektrowni Kaliskiej w Piwonicach będą podjęte na wiosnę.

Unicjów (powiat turecki).

Regulacja Warty. Pod Uniejowem w pow. tureckiem, w szybkiem .tempie są prowadzone roboty regulacji Warty Ostatnio zorganizowano nową partję robotników.

Inowrocław.

Prochy wielkiego pisarza Przybyszewskiego. Zmarły przed półtora rokiem znakomity pisarz Stanisław Przybyszewski wyrażał kilkakrotnie za życia, a następnie w testamencie życzenia, aby pochowano go w ziemi kaliskiej. Zwłoki jego złożono tymczasowo w grobowcu zaprzyjaźnionej z nim rodziny Znanieckich w Górze pod Inowrocławiem, a tymczasem wszczęto akcję za zbieraniem funduszu na zakupienie wszczętego dla Przybyszewskiego grobowca. Nie czekając na wyniki dość ospale idącej akcji społecznej, najbliższa rodzina wielkiego pisarza zakupiła własnym kosztem ziemię na cmentarzu w Górze i do zbudowanego przez siebie grobowca przeniesie trumnę Przybyszewskiego w dniu jego patrona, dnia 8 maja 1930 roku.

Skierniewice.

Budowa dróg. W ciągu trzechlecia Sejmik Skierniewicki rozwinął energiczną działalność, wśród której na plan pierwszy wysuwają się sprawy drogowe, na rozbudowę sieci drogowej w powiecie i utrzymania jej w należytym stanie, Sejmik Skierniewicki wydatkował od 1 stycznia 1926 roku do 15 października 1928 r. 990.970 złotych z czego 482.410 złotych na budowę nowych dróg, których wybudowano $14^1/_2$ kilometra, zaś 502.560 złotych na konserwację dróg powiatowych.

Lublin.

„Za cara i ojczyznę w walce z Polakami poległym", — W dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości polskich w lasach w pobliżu Żyżyna przy szosie Lublin - Warszawa stoi jeszcze pomnik z napisem rosyjskim „Za cara i ojczyznę z Polakami poległym". Niewątpliwie ten pomnik pamiętny wystawiony siepaczom naszych bohaterów, stoi dotąd bez wiedzy naszych władz. Ale, że nie znalazł się dotąd nikt z Polaków z pośród okolicznych mieszkańców, któryby doniósł miarodajnym czynnikom o tym pomniku niewoli, to już wielki wstyd dla tamtejszej okolicy.

Zakopane.

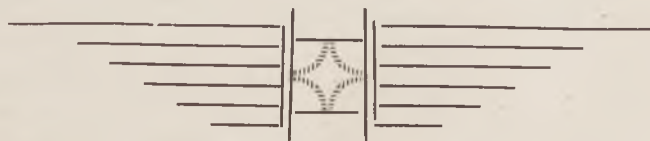
Omal nie tragiczny wypadek. Jeden z absolwentów tutejszego gimnazjum wybrał się na wycieczkę w góry, wyruszył on w niedzielę sam, za nim mieli podążyć koledzy. Dla ich orjętacji robił on charakterystyczne znaki na śniegu. Dzięki tym zwłaszcza znakom ochotnicze pogotowie tatrzańskie, które wyruszyło we wtorek na poszukiwanie zaginionego, zdołało go uratować. Już w dolinie Tręczyńskiej natrafiono na znaki na drodze do Doliny Litwinowej, gdzie na progu urwistego progu na wysokości 80 metrów znaleziono skostniałego i zupełnie wyczerpanego na półżywego ucznia. Na skutek zamarznięcia terenu nie mógł on się zupełnie ruszyć. W rozpaczliwem położeniu przeżył dwa dni i dwie noce przy temperaturze 8 st. niżej zera. Wołania o pomoc były bezskuteczne. Dopiero pogotowie przy pomocy przyrządów ratowniczych, sprowadziło go w bezpieczne miejsce a następnie przewiozło do Zakopanego.

Lwów.

O zachowanie historycznego herbu. Na sesji magistrackiej odbytej pod przewodnictwem Kom. rządu dr. Nadoleskiego, uchwalono m. in. odnieść się do p. Prezydenta Rzplitej z prośbą o nowalizację rozporządzenia z dnia 12 grudnia 1927 roku o godłach i barwach państwowych w tym stosunku, aby miasto Lwów miało prawo zachować swój dotychczasowy herb historyczny i miało prawo nadal używać tego herbu, jako samoistnego godła we wszystkich takich wypadkach, w jakich używano go dotychczas.

Limanowa.

Nowe źródła nafty. Podjęte z inicjatywy spółki: „Pjamos" wiercenia próbne na nowych terenach naftowych poczynają wydawać owoce. Po dłuższych badaniach geologicznych, zaczęto jednocześnie w kilku miejscach wiercenia w południowo - wschodniej części zagłębia naftowego. 20/XI odbyło się otwarcie jednego z nowych szybów naftowych, znajdującego się jeszcze koło Bobowej. Jestto już trzeci z otwartych szybów, z których 2 pierwsze znajdują się w sąsiedniej gminie Strożna. Roboty posunięte są już daleko i jest wielka nadzieja otrzymania ropy. W jednym z szybów ukazały się już gazy. W najbliższym czasie nastąpi dalsze wiercenie.



Z naszego Stowarzyszenia

Nadzwyczajne walne zebranie

Dnia 11 listopada 1929 r. w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej odbyło się przy licznym udziale członków Nadzwyczajne Walne Zebranie Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie w celu przeprowadzenia zmian statutu w myśl życzeń J. E. Księdza Prymasa. Zebraniu przewodniczył vice-prezes Zarządu głównego p. St. Gawroński. Z ramienia Urzędu Emigracyjnego uczestniczył w zebraniu p. Dr. Durkacz. Z Poznania przybyli Ks. Dr. Janicki, Dr. Bross i p. W. Szołdrski.

Zebrani jednomyślnie uchwalili proponowane zmiany, mianowicie, że każdorazowy Prymas Polski jest protektorem Stowarzyszenia i że Protektor wyznacza do Zarządu Głównego swego delegata. Następnie wybrano komisję w celu opracowania innych zmian statutu, które będą przedstawione członkom na następnem Walnem Zebraniu.

Stosownie do pisma J. E. Ks. Prymasa delegatem do Zarządu Głównego został mianowany p. Wiktor Szołdrski.

OSOBISTE.

Ustąpienie redaktora Janusza Stryjewskiego.

Z dniem pierwszego grudnia zrzekł się stanowiska redaktora naszego pisma p. Janusz Stryjewski. Ustąpienie Jego wywołał nawał pracy związany z objęciem przezeń korespodencji do gazet polsko - amerykańskich. P. Stryjewski zatrzymuje jednak współpracownictwo działu kronikarskiego ,,Wieści z Polski" (to jest rubryk ..Wiadomości z kraju", ,,Różne", Z polskich miast i wsi" oraz ,,Polonja zagraniczna"). P. Stryjewski pozostaje również nadal w składzie komitetu redakcyjnego ,,Wieści z Polski".

Z okazji ustąpienia p. Janusza Stryjewskiego z stanowiska kierowniczego w naszem wydawnictwie, redakcja nasza oraz Stowarzyszenie ,,Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" wyraża mu swe uznanie za ofiarną i umiejętną pracę od samego początku założenia pisma. Gorący zwolennik idei łączności kulturalno - oświatowej, z wychodźtwem zwłaszcza z Polonją amerykańską, którą poznał podczas dwukrotnego swego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Red. Janusz Stryjewski był jednym z twórców ,,Wieści z Polski" włożył pracę nad rozwojem i udoskonaleniem pisma, duży zasób fachowych dziennikarskich wiadomości, oraz wiele inicjatywy i talent organizacyjny. Opuszcza stanowisko, gdy pismo nasze, już ugruntowało się i zdobyło mozolnym wysiłkiem uznanie wśród naszych dalekich rodaków i jest na drodze coraz pomyślniejszego rozwoju.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś.  P.

Aleksander Harasymowicz.

Dnia 2 grudnia b. r. zmarł po długiej chorobie były administrator „Wieści z Polski," ostatnio współpracownik wydawnictw sp. akc. „Prasa Polska" — ś. p. Aleksander Harasymowicz, przeżywszy lat 27.

Zmarły cieszył się opinją człowieka o prawym charakterze, dużej kulturze i wielkich zaletach serca.

Na stanowisku naszego współpracownika dał się poznać jako zdolny, sumienny i oddany sprawie pracownik.

Żegnamy przedwcześnie zgasłego z uczuciem głębokiego smutku. Pamięć o Nim zachowamy zawsze.

Bratu i najbliższej rodzinie zmarłego wyrażamy nasze z serca płynące wyrazy współczucia, łącząc się z Niemi w głębokiej żałobie.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Morawska
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.

Salezjańskie Zakłady Graficzne, Warszawa, ul. Księdza Siemca Nr. 6. Tel. 337 - 72.



SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. ŚIEMCA 6
TELEFON 337-72.